ECHA LEŚNE

TYGODNIK — ILUSTROWANY

Kielce. Park wieczorem. Fot. A. Górecki.



Rok XII Warszawa, 29 września 1935 roku Nr. 31

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 29. IX. — Godz. 2.15 Poranek muzyczny. W przerwie o godz. 13,00 fragm. słuchowiskowy — „Trójka hultajska".

14.00 Opowiadanie p. t. „Wyłupiasty wózek".

16.00 „Łamigłówki dla dzieci".

18.30 Słuchowisko „Podróż Czang-Li".

21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 30.IX. — Godz. 16.45 „Ożenił się" — skecz.

17.00 „Problem służby domowej u nas i zagranicą". — Pogadanka.

18.30 „Bocian i żmija" — audycja dla dzieci.

20.20 „Pardon! Czy pan Bouboule" (audycja lekka).

22.00 Koncert symfoniczny z udziałem L. Bologne (harfa).

Wtorek, 1.X. — Godz. 12.15 Audycja dla szkół.

16.45 „Cała Polska śpiewa".

17.50 Encyklopedja mówiona.

22.30 „Coś nie coś o tak zwanych angielskich dziwactwach" (feljeton).

Środa, 2.X. — Godz. 12.15 „Modne roboty na drutach" (pogadanka).

16.00 „Zagadki muzyczne".

17.50 „Świat się śmieje".

21.00 V-ta audycja z cyklu: „Twórczość Fryderyka Chopina".

Czwartek, 3.X. — Godz. 12.15 Poranek muzyczny dla szkół średnich.

16.00 „Cyganiątka" — opowiadanie Starego Doktora.

16.45 „Cała Polska śpiewa".

17.15 „Polak-Węgier.... dwa bratanki" (aud. muzyczno-słowna).

21.00 Premjera słuchowiska — „Noce Teresy" Zofji Nałkowskiej.

Piątek, 4X. — Godz. 15.30 Muzyka lekka.

16.45 „Październik na niebie i ziemi" (pogadanka dla dzieci).

19.50 Aktualny monolog.

20.00 Audycja lekka.

Sobota, 5.X. — Godz. 15.00 „Pensjonarskie figle" (fragment z powieści).

18.00 Komedja radjowa dla dzieci „Gwiazdy i dwójki".

21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy.

21.30 „Wesoła Syrena" — audycja pióra Marjana Hemara.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Wrzesień.	Wschód słońca	Zachód słońca
29 Michała Arch.	5.33	17.23
30 Hieronima	5.34	17.20
Październik:		
1 Jana z Dukli	5.36	17.18
2 Aniołów Stróżów	5.37	17.10
3 Teresy	5.39	17.10
4 Franciszka	5.40	17.11
5 Placyda	5.42	17.08



WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

„Rzeczpospolita". Co każdy obywatel o Państwie i Konstytucji wiedzieć powinien. Napisał prof. Wacław Makowski. Warszawa 1935 r. Nakładem Instytutu wydawniczego Bibljoteka Polska.

Jest to treściwe objaśnienie naszego ustroju państwowego przez jednego z twórców nowej Konstytucji. Zaznajomić się z niem winien każdy obywatel Rzeczypospolitej, który pragnie być świadomym swoich praw i swoich obowiązków względem Państwa.

„Kemal" — Twórca nowej Turcji. Napisał Ikbar Ai Shah. Przełożył z angielskiego J. S. Nakład Instytutu Wydawniczego Bibljoteka Polska.

W starannie wydanem tem dziele zawarta została charakterystyka jednego z wielkich mężów stanu naszej epoki. Kemal, obecny prezydent Republiki Tureckiej, jest bohaterem narodowym Turcji. Uratował on ojczyznę swoją od rozbioru, który groził państwu Ottomańskiemu po wojnie światowej. Ożywił armję turecką, która po klęsce niemców zdana była na łaskę państw koalicyjnych. Przy pomocy tej armji rozbił armję grecką, która okupowała terytorjum tureckie. Obalił sułtana, unowocześnił ustrój państwa i dokonał szeregu reform, które prowadzą do ukulturalnienia narodu tureckiego.

Zwycięski wódz, genjalny reformator i wytrawny dyplomata uratował Turcję od zagłady, od rozkładu wewnętrznego, a nadto zjednał dla swojej ojczyzny przychylną opinję Europy, która z nowoczesną Turcją o wiele poważniej się liczy, niż z dawną W. Portą.

Książkę o „Kemalu Paszy" czyta się z wielkiem zainteresowaniem ze względu na bogactwo przeżyć tego niezwykłego człowieka i obfitość mało dotąd znanego materjału historycznego.

„Barwienie drewna". Podręcznik do użytku rzemieślników - stolarzy i szkół zawodowych. Napisali: inż. Kazimierz D. Mezer i Szczepan Michalak, instruktor Państwowej Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej w Poznaniu.

Podręcznik zawiera wskazówki, dotyczące przygotowania drewna do barwienia, potrzebnych do tego narzędzi, barwników, imitowania drewna szlachetnego i wykańczania barwionych powierzchni. Rzecz niezbędnie potrzebna dla każdego zdolnego rzemieślnika drzewnego. Pożyteczny podręcznik wydał Instytut Wydawniczy Bibljoteka Polska.

„Poradnik — Program dla samouków i eksternów". Jest to popularne wyłożenie zasad nowego ustroju szkolnego, zawierające wskazówki niezbędne przy egzaminach wstępnych i maturalnych oraz omówienie ważniejszych przedmiotów, wchodzących obecnie w zakres nauczania gimnazjalnego. Poradnik, opracowany przez L. Korneckiego i M. Solarskiego, wydany został przez „Pomoc szkolną" H. Wajnera w Warszawie.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 29 września 1935 r. Nr. 31

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.



W NASZYCH TATRACH fot. J. Mizerski.

NA REDUCIE

Jesteśmy ciągle w ogniu!

Niema prawie tygodnia by ktoś w prasie czy na zebraniu publicznem nie atakował lasów państwowych.

W jednem ze swych przemówień do urzędników Pan Minister Poniatowski podkreślił, że „niektóre części Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, znajdujące się pod ciągłym obstrzałem opinji publicznej, wykazały spokój, odporność i atakowane — nie zmniejszyły tempa pracy".

Pan Minister Poniatowski znany od lat z surowości swych zasad. w którego ustach stwierdzenie spełnionego obowiązku jest najwyższym stopniem pochwały, nie wymienił wyraźnie naszego odcinka. Wiedzieliśmy jednak i wszyscy wiedzą, że ze wszystkich części Ministerstwa reduta lasów państwowych znajduje się pod najsilniejszym huraganowym ogniem, że trwa na nią bezustanny atak, że jesteśmy załogą, na którą częściej niż na inne spoglądają oczy dowódcy.

Prawa wojny, walki — czy to walki orężnej, czy to zmagań organizacyjnych są zawsze jedne — i dlatego stanowiąc załogę wysuniętego odcinka musimy zdać sobie sprawę z tych wszystkich koniecznych warunków, których spełnienie zapewnić nam może pożądane ZWYCIĘSTWO.

A więc przedewszystkiem na to, by zwyciężyć trzeba znać cel walki i wierzyć weń niezłomnie.

Celem naszej walki jest szeroko pojęte DOBRO PUBLICZNE. Olbrzymi majątek narodowy, powierzony naszym rękom musi być gospodarowany tak, by ulegał bezustannemu pomnożeniu, by był coraz większy coraz lepiej urządzony, by przynosił coraz to większe i wszechstronniejsze dochody materjalne i moralne pożytki. Lasy państwowe polskie muszą stać się wzorem celowego wyzyskania pracy, nakładów, muszą być łatwo dostępną oazą i zbiornikiem zdrowia dla skupisk miejskich, muszą wreszcie spłacić jaknajhojniej daninę na rzecz rozwoju wiedzy i postępu. Oto nasz cel. Czy cel ten jest realny. Czy możemy go wykonać, czy mamy dość siły po temu? Tak!

Na osiągnięcie celu składają się czynniki moralne i materjalne. Z moralnych najważniejsze są wola i wiara, których niejednokrotnie daliśmy dowody; materjalne wymagają może bliższego omówienia.

Każda akcja najsłuszniejsza i prowadzona przez ludzi najbardziej może przekonanych nie może dać pomyślnego rezultatu, jeśli zbraknie środków i terenu na jej rozwinięcie.

Nie możemy się skarżyć, by brakło nam terenu akcji. Trzy miljony hektarów, 1/3 lasów polskich stwarza z nas objekt gospodarczy spewnością największy na ziemiach polskich. Różnorodność, a właściwie wszechstronność bogactw, objętych wspólnem mianem lasów państwowych, jest tak wielka, że nikt nie może utyskiwać, by brakło mu coś, że czegoś nie wystarcza dla całokształtu — dla pełnego, naprawdę pełnego rozwinięcia poczynań.

Mimo powszechną nędzę i biedę w budżetach rocznych otrzymujemy (w ramach ogólnych możliwości państwa), fundusze pozwalające, przy oszczędnej gospodarce, na zaspokojenie niemal wszystkich potrzeb — na inwestycje, próby, doświadczenia, prace organizacyjne i społeczne. Nie mamy więc prawa, po zastanowieniu uskarżać się na braki materjalne, któreby przeszkadzały osiągnięciu celu. Pod tym względem sytuacja nasza, w porównaniu z sytuacją leśnictwa prywatnego wydaje się niemal uprzywilejowana. O zwycięstwie więc zdecyduje w pierwszym rzędzie człowiek i jego stosunek do dzieła.

Pan Dyrektor Naczelny A. Loret w przemówieniach swych i enuncjacjach podkreślał wielokrotnie znaczenie aktywności na każdym szczeblu hierarchji administracyjnej. W praktyce istotnie niema stanowisk, na których twórcze i aktywne ustosunkowanie się do dzieła byłoby niemożliwe. Wszędzie i na każdym szczeblu można coś ulepszyć, udoskonalić, poprawić i przewidzieć, trzeba tylko wierzyć, że to jest potrzebne, ważne i konieczne i że znajdzie się w ogólnym bilansie dorobku i powodzenia całości.

Skolei niezbędnym warunkiem zwycięstwa jest solidarność. Pojęcie solidarności zespołowej jest szersze i wszechstronniejsze znacznie od solidarności spotykanej np. w organizacjach zawodowych, zajmujących się jedynie pewnemi tylko potrzebami członków. Solidarność zespołowa sięga przedewszystkiem w dziedzinę twórczą, w dziedzinę realizacji, polega na sharmonizowaniu rytmu wysiłków, na doskonałem wzajemnem wyczuciu intencji i zamierzeń. Solidarność zespołowa jest solidarnością wyższego rzędu, której najdoskonalsze formy spotykamy tam wszędzie, gdzie toczy się walka — w wojsku przedewszystkiem.

*

Przystępując do reorganizacji „Ech Leśnych", jako wspólnego organu trzech wielkich organizacyj społecznych leśnictwa, zdawaliśmy sobie wszyscy dokładnie sprawę z roli, jaką „Echa" w tej właśnie dziedzinie mają do spełnienia. Pole walki naszej jest zbyt obszerne i zbyt różnorodne, by można je było opanować jedynie zarządzeniami, idącemi zgóry nadół i sprawozdaniami, podążającemi ku górze.

Sucha, jednostronna forma pism urzędowych czy okólników nie zna miejsca na zapał i entuzjazm, który jest konieczną częścią składową każdego posunięcia twórczego — tę lukę winny uzupełniać „Echa".

Wiele się słyszy głosów o kierunku „Ech"; ciągle ktoś pisze, czy mówi, że chciałby to, tamto, dziesiąte. Jeden widziećby chciał w nich organ zawodowy, inny gazetę gazet, stanowiącą tygodniowe streszczenie wszystkiego, co się stało na świecie, i namiastkę codziennej prasy. Wszystkie głosy są słuszne i żaden nie ma racji.

„Echa Leśne" nie są zwykłem pismem. „Echa Leśne" jako tygodnik ilustrowany mogą być gorsze, czy lepsze pod względem informacyjnym od „Światowida". „Asa" czy „Wróbli na Dachu", bo nie o to rzecz idzie. „Echa mają cele inne i wyższe nad proste informowanie. Są one przedewszystkiem, a właściwie być powinny, organem naszej solidarności zespołowej, centralnem ogniwem siły moralnej i wiary w zwycięstwo — na wysuniętej naprzód reducie.

Ikar.

Inż. WACŁAW DANKIEWICZ.

DAR PUSZCZY RUDNICKIEJ



Puszcza Rudnicka. Pan Prezydent przy upolowanym łosiu fot. Wł. Korsak.

Przez ciężkie ołowiane chmury, które od kilku dni zawisły nad puszczą, przedarł się radosny promień słońca.

Puszcza ożyła, zapłonęła nieskończonem bogactwem barw, niezliczoną ilością przecudnych szmaragdów, w które zamieniła się każda kropelka rosy, zawisła na girlandach drzew i krzewów, na bezkresnych kobiercach mchów, paproci i wrzosów.

Budził się ze snu przecudny wrześniowy poranek, cichy, wonny, zalotny. Las zdawał się być wielką rozmodloną świątynią, pełną powagi, godności i majestatu. Wśród niebotycznych sosen i świerków radosny świergot ptasi wielbił Twórcę życia i piękna.

Do prastarej kniei litewskiej, pamiętającej czasy Gedymina, przyjeżdża na królewskie łowy — na rykowisko łosi Najdostojniejszy Włodarz tej ziemi— Prezydent Rzeczypospolitej.

Już od kilku dni łowczy łącznie ze strażą leśną czuwał w kniei, starannie tropiąc i nasłuchując wab tajemniczego króla Puszczy Rudnickiej — łosia.

Na rykowisku słyszano łosie w kilku ostępach, a sądząc po głosie i racicach, były to sztuki olbrzymie.

Dziewiątego września przed skromny domek myśliwski w Sędkowie cicho zajechało auto Pana Prezydenta.

Po przywitaniu Dostojnego Gościa przez dyrektora Lasów Państwowych, p. Szemiotha i miejscowego nadleśniczego, Pan Prezydent po skromnej wiejskiej wieczerzy udał się na spoczynek, aby nazajutrz o pierwszym brzasku wyruszyć do kniei, gdzie z wieczora słyszano łosie.

Noc jeszcze była zupełna, gdy przed ganek domu myśliwskiego zajechał drabiniasty parokonny wóz, obficie wymoszczony słomą, do którego wsiadł P. Prezydent, aby dojechać do oddalonego o dwa kilometry budanu myśliwskiego, gdzie przy ognisku oczekiwał Dostojnego Myśliwego leśniczy i wabiarz — stary poleszuk.

Wolno stąpały konie po wąskiej dróżce leśnej. Srebrna poświata księżyca i miljardy gwiazd oświetlały drogę; majestatyczne sosny kładły swe długie cienie wzdłuż drogi leśnej, bogactwem swych form i kształtów nadając fantastyczny charakter tej nocnej myśliwskiej wyprawie. Po przyjeździe do budanu myśliwskiego Pan Prezydent z leśniczym i wabiarzem udał się po kładkach, rzuconych przez rojst, do oddalonego o niecały kilometr ostępu, gdzie z wieczora słyszano wab łosia.

Księżyc powoli zaczynał blednąć, kryjąc swą świetlaną tarczę za ciemną ścianę lasu.

Wstawał świt. Od wschodu poprzez wierzchołki drzew zaczynały przesączać się coraz to jaśniejsze blaski; korony



Puszcza Rudnicka. Knieja.
(fot. Wł. Korsak).

drzew przybierały coraz to ostrzejsze kształty, zarysowując się wyraźnie na tle czystego, jednak jeszcze ciemnego nieba.

Gdzieś daleko, po drugiej stronie kniei dało się słyszeć głuche stęknięcie, jakby ktoś w oddali uderzył siekierą w drzewo.

Drgnął leśniczy, lekko dotknął ramienia wabiarza Nielubowicza. Wabiarz, który niejedną już noc spędził w lesie na podsłuchu łosi, powoli odwrócił głowę w stronę leśniczego, dając mu tem znak, że i on słyszy daleki bojowy zew łosia.

Teraz Pan Prezydent pozostał na miejscu, a leśniczy i stary poleszuk, wabiąc, zaczęli się powoli oddalać. Łoś na wyzwanie do walki odpowiedział kilkoma potężnemi stęknięciami, jednak na wab nie poszedł. Tego jeszcze ranka Nielubowicz w różnych miejscach puszczy rozpoczynał wab, jednak bezskutecznie — łosie nie wabiły się.

Po wczesnym obiedzie Pan Prezydent ponownie udał się do ostępu, gdzie zrana wabił się łoś. Promienie zachodzącego słońca złocistą kaskadą barw oblały puszczę i niczem niezmącona cisza zapanowała w przyrodzie.

Wtem, w odległości pięciuset metrów odezwało się potężne parsknięcie, a następnie rżenie łosia. Raz po raz rogal rzucał wgłąb puszczy potężne stęknięcie — ostrzeżenie i wezwanie do walki rywala, któryby ośmielał się zamącić jego gody. Jednym rytmem uderzyły serca leśniczego i starego wabiarza.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zajął stanowisko, leśniczy zaś i wabiarz zaczęli wolno oddalać się w przeciwnym od miejsca wabu łosia kierunku, rzucając raz po raz zew do walki. Łoś, usłyszawszy głos przeciwnika, przerwał wabienie, po chwilowem jednak nasłuchiwaniu odpowiedział potężnem stęknięciem i zaczął wolno, ale zdecydowanie posuwać się w stronę stanowiska Pana Prezydenta na strzał. Stał przez chwilę ukryty w młodniku świerkowo-brzozowym — niezupełnie widoczny. Jeszcze kilka minut, a wspaniały łoś o przepięknem porożu wyłonił się z leśnej gęstwiny w całej swej okazałości. Szybka decyzja — i z wprawnej ręki Pierwszego Myśliwego Rzeczypospolitej padł strzał... Śmiertelnie raniony łoś zamglonemi oczami spogląda przed siebie, największym wysiłkiem woli i mięśni chwiejnym krokiem przechodzi parę metrów i pada martwy!

U stóp Prezydenta Rzeczypospolitej rażony kulą w serce padł łoś, przecudny dziesiątak — król borów litewskich.



Na miejscu celnego strzału.

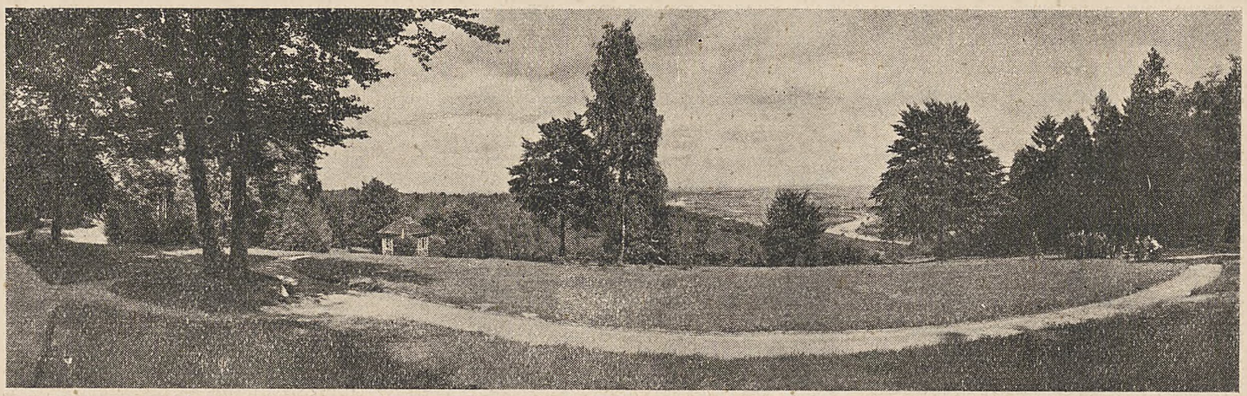


Łoś upolowany przez Pana Prezydenta.
(fot. Wł. Korsak).



Przed gajówką w Sędkowie.

TAM, GDZIE SIĘ WZNOSI KOPIEC J. PIŁSUDSKIEGO



Panorama z „Polany Lea" w lesie Wolskim. (fot. St. Mucha).

W odległości około 7 km. od centrum Krakowa, na wyniosłem wzgórzu, dominującem nad całą okolicą (365 m. n. p. m.), znajduje się wspaniały objekt parkowo-leśny, t. zw. „Las Wolski" w którym, jak wiadomo, sypany jest obecnie na wzgórzu Sowińcu kopiec Józefa Piłsudskiego.

Las Wolski jest własnością gminy m. Krakowa, a pochodzi z fundacji Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa, powołanej do życia w 50-tą rocznicę działalności tej instytucji.

Fundacja ta znalazła wielkie zrozumienie u ówczesnego zarządu miejskiego, który, uznając doniosłość parku leśno-zwierzyńcowego, jako miejsca wypoczynkowego dla warstw biedniejszych, przystąpił do racjonalnej jego rozbudowy pod fachowem kierownictwem radcy leśnictwa, ś. p. inż. Wincentego Wobra.

Park leśno-zwierzyńcowy, rozbudowany planowo, przy zastosowaniu wielu urządzeń atrakcyjnych (toru saneczkowego, skoczni narciarskiej, ring'u automobilowego, boisk, kortów, pływalni, kolejki linowej, zwierzyńca fauny krajowej, muzeum etnograficznego pod gołem niebem, kawiarni, różnych pawilonów i t. d.) pozwoli mieszkańcom Krakowa beztrosko spędzać chwile na świeżem powietrzu, przesyconem zapachami drzew i krzewów i stanie się jedną z atrakcji dla turystów — swoich i obcych.

Lasek Wolski oraz pobliskie skały Panieńskie, uznane za rezerwat przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, są resztką wspaniałych niegdyś i rozległych lasów, stanowiących w wieku XV i XVI zwierzyniec królewski, ciągnący się naonczas od Wawelu wzdłuż Wisły, aż hen! po warowny zamek w Tyńcu.

Drogą nadania pewna połać tych lasów przeszła na własność Justa Ludwika Decjusza, sekretarza króla Zygmunta Starego i znanego autora historji Polski, który wybudował wśród tych lasów piękny pałac w stylu Odrodzenia, istniejący po dziś dzień we wsi Wola Justowska.

Po świetnych czasach rozkwitu majętność ta, przechodząc różne koleje, dostała się w ręce Marcelego księcia Czartoryskiego, który spowodował upadek tej książęcej rezydencji przez stopniową wyprzedaż gruntów. Resztę majętności od jego żony dostali w swe ręce dwaj znani adwokaci krakowscy. Ci, niepowodowani zgoła żadnemi sentymentami, grunta rozparcelowali, pałac zabytkowy wraz z obszernym parkiem, niegdyś cudem sztuki ogrodniczej, zaniedbali zupełnie, las zaś, o obszarze 332 ha sprzedali Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu z Dzikowa, który bezinteresownie, jedynie za zwrotem wpłaconej już adwokatom kwoty, odstąpił majętność tę na rzecz Gminy m. Krakowa.



Widok na klasztor O. O. Kamedułów. na Bielanach.

Niezamieszkały pałac, dumny świadek zamierzchłej przeszłości i park prawdopodobnie — według koncepcyj pewnego grona osób, które czynią starania w tym kierunku, — po odpowiedniem odrestaurowaniu i doprowadzeniu do porządku przejdzie na własność Dostojnej Wdowy po ś. p. Marszałku Piłsudskim. Według koncepcji, majętność tę zakupić mianoby z funduszu narodowego, aby dać wyraz trosce o osoby, które były najbliższe Wielkiemu Budowniczemu Odrodzonej Polski, tem więcej, że i pragnieniem Pani Marszałkowej jest zamieszkanie na stałe w Krakowie w pobliżu krypty ze zwłokami Jej Wielkiego Małżonka.

Pałac ten znajduje się przy trasie na kopiec Marszałka i w odległości zaledwie 5 km. od Krakowa, więc zatem wybór miejsca zamieszkania dla Pani Marszałkowej jest bardzo trafny.

Gmina miasta Krakowa, objąwszy w posiadanie Las Wolski o kompletnie zdegenerowanym drzewostanie stara się zagospodarować go racjonalnie. W tym celu corocznie podsadza się kilkadziesiąt tysięcy sadzonek drzew iglastych, liściastych, krzewów i t. p. krajowych i zagranicznych, tak, że kiedyś zniknie cherlawy i koślawy drzewostan odroślowy, a w jego miejsce powstaną śliczne zagajenia, o różnorodnym składzie, nasycając powietrze aromatycznemi zapachami i tworząc t. zw. „płuca Krakowa". Trzeba nadmienić, że Kraków, spowodu wapiennej nawierzchni dróg, pozostawia pod względem zdrowotnym wiele do życzenia, więc Las Wolski, położony od miasta na północ, skąd najwięcej jest wiatrów, spełnia doniosłą rolę „rezerwoaru" z tlenem i ozonem, zwiewanemi

na miasto i przyczyniającemi się w dużej mierze do oczyszczenia powietrza.

Dla tańszej produkcji sadzonek leśnych, założono 9 szkółek i rozsadników. Powierzchnia już podsadzona wynosi obecnie około 80 morgów wcale ładnych i zwartych zagajników świerkowych, modrzewiowych, jodłowych, daglezjowych, sosnowych i t. d.

Dla ochrony lasu przed szkodnikami podwyższono etat straży leśno-łowieckiej, wskutek czego wybudowano kilka gajówek i domek myśliwski, które połączono siecią telefoniczną.

Mając uporządkowane stosunki wewnętrzno-ochronne, przystąpiono do właściwej rozbudowy Lasu Wolskiego na park ludowy. Wybudowano, przeważnie w częściach południowych, około 14 km. chodników dla pieszych, a przy nich ustawiono wiele ławek dla wypoczynku. Otworzono przejazd przez park „Aleją Kasy Oszczędności" (długości około 3 km.), na której ruch kołowy, spowodu wązkości drogi o silnych serpentynach i dużym spadzie terenowym, odbywa się w jednym kierunku i tylko w ciągu dnia. W parku pozatem urządzono dwie polany: jedną t. zw. „polanę Lea" w części południowej i „polanę Wobra" w części wschodniej. Na polanach pobudowano bardzo estetyczne altany z drzewa niekorowanego w różnych formach, oraz 2 kioski w odpowiednim stylu.

Z polan, szczególnie pełną uroku jest „polana Lea" (ku czci zasłużonego prezydenta miasta tak nazwana), skąd roztacza się przecudowny widok na błękitną wstęgę Wisły w dole i śliczny zameczek prof. Szyszko-Bohusza na pierwszym planie, a w dali na prastarą siedzibę legendarnego Kraka, na bliższą i



Wąwóz w Skałach Panieńskich, przez który przechodzi trasa na Sowiniec.

dalszą okolicę, aż hen! ku sinym zarysom Tatr, które w dni pogodne widać dobrze; z drugiej strony widać dziejowy zamek tyniecki i „Srebrne wzgórze", na którem stoi klasztor Konwentu O. O. Kamedułów z XVII wieku.

Z „polany Wobra" otwiera się przecudna panorama na Gronowice i okoliczne wsie, Kraków z błoniami i kopcem Kościuszki, zaś z boku nieco wykwita rezydencja księcia Hieronima Radziwiłła w Balicach, a na horyzoncie Chełmowa Góra i Sfinks, stojące jakby na straży „polskiej Szwajcarji" — doliny Ojcowa; nieco w lewo ciemnieją lasy wzgórz krzeszowickich, a u podnóża Lasu Wolskiego, wśród rozległego parku, pałac w stylu barokowym, była własność księcia Czartoryskiego.



Sowiniec przed wykarczowaniem pod kopiec.

W malowniczej części parku, w kotlinie z wąwozami i jarami, wśród młodych zagajników i opodal starszego drzewostanu, na przestrzeni 4 morgów, ogrodzonych 3-metrowej wysokości palisadą, założono bażantarnię, a zaś na dwu stawach, znajdujących się w kotlince, hodowlę ptactwa wodnego i błotnego. Obecnie bażantarnia jest w likwidacji spowodu rozmnożenia się bażantów na dziko — w całym parku.

Celem udostępnienia parku, wybudowano początkowo przystanek autobusowy w Przegorzałach, dokąd dojeżdżają autobusy miejskie, a następnie uruchomiono drugą linję autobusową od strony Woli Justowskiej do Panieńskich Skał, która została utrzymana i cieszy się dużą frekwencją — choćby ze względu na Sowiniec.

Celem większego zainteresowania parkiem publiczności, założono zwierzyniec fauny krajowej, który dzięki ofiarności miłośników przyrody, rozwija się wcale dobrze, licząc obecnie przeszło 200 okazów, rozmieszczonych na 12-hektarowej powierzchni zalesionego terenu. Skutkiem ciągłej rozbudowy, zwierzyniec ten jest wielką atrakcją dla mieszkańców Krakowa oraz wycieczek szkolnych.

Przy rozbudowie Lasu Wolskiego nie zapomniano też o ptactwie śpiewającem i w tym celu sporządzono kilkaset sztucznych gniazd dziupłowych, według wzorów prof. Berlepscha, które znacznym sumptem sprowadzono z Westfalji z Büren. Dziupła, których co roku przybywa, świetnie spełniają swoją rolę, gdyż ptaki chętnie je zamieszkują. Dla ułatwienia ptactwu gnieżdżenia się, wykupiono przy lesie kilka skrawków nieużytków, które ogrodzono i zakrzewiono, skutkiem czego powstały zarośla lęgowe. Porobiono liczne poidła betonowe i poustawiano karmniki, w których przez zimę podaje się ptakom karmę.

Zwraca się też należytą uwagę na łowiectwo. Kilkadziesiąt sztuk sarn, mnóstwo zajęcy i dzikich królików, kilkaset bażantów obrożnych i bezobrożnych, duże stada kuropatw, borsuki, lisy, kuny, wiewiórki, myszołowy, sojki i wiele innych przedstawicieli fauny krajowej, żyjących w parku na swobodzie, nadają mu cechy kniei.

Zwierzostan, wyniszczony wskutek wojny i złej gospodarki, z każdym rokiem wzrasta, dzięki regulowaniu ilości drapieżników przez odstrzał, dokarmianiu zwierzyny zimą, wydzierżawieniu okolicznych terenów łowieckich, radykalnemu tępieniu wszelkiego rodzaju kłusownictwa i wnykarstwa i utworzeniu wielkiego samoistnego obwodu łowieckiego.

Obecnie w imię hasła międzynarodowego: „więcej lasów podmiejskich, a mniej szpitali" — może Kraków śmiało konkurować z wielu miastami zagranicznemi.

Las Wolski — to chluba Krakowa!

A. K.



Statua Matki Boskiej w Skałach Panieńskich.

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

SĄD KOPNY*)

Na rozległych terenach dawnego W. X. Litewskiego istniała niezmiernie ciekawa, z zamierzchłych czasów pochodząca, instytucja t. zw. sądów kopnych. Polegała ona na prawie niższych warstw ludności do sądzenia swych członków w sprawach kryminalnych. W tym celu od czasu do czasu na zdawna uświęconych przez tradycję miejscach, t. zw. kopowiskach, zbierała się ludność z sąsiedniego rejonu i rozpoznawała sprawy o bójki, kradzieże, czary i t. p., przeprowadzając śledztwa i ferując wyroki. Na śledztwach mogła asystować też okoliczna szlachta, następnie woźny, czyli generał, jako reprezentant wyższej instancji sądowej, powiatowej lub wojewódzkiej, wreszcie kat, który „zachęcał" delikwentów do zeznań, stosując tortury. Sprawy nierzadko kończyły się „obwieszeniem", t. j. powieszeniem winowajcy. Zresztą, tu nie miejsce dla bardziej szczegółowego omówienia tej instytucji, — ograniczę się do podania jednej rozprawy „kopnej", jaka odbyła się w Puszczy Białowieskiej w roku 1625.

13 maja na uroczysku „Piezniecka Falowa mostka" zebrała się kopa dla rozpoznania szkód, poczynionych w uchodach Księcia Radziwiłła w uroczyskach Pererowie, Lisku i Werchlesie[2]). Jako strona oskarżająca stanęli bartnicy Radziwiłła, właściciela uchodów we wspomnianych uroczyskach. Stanąwszy „pośród kopy", oznajmili oni, „iż wielkie szkody stały się i dzieją w Puszczy J. K. M. Białowieskiej w uchodach JXięcia, którymi uchodami przodkowie nasi z dawnych wieków i my sami zawiadywali i zawiadujemy, — drzewem bartnym starym i nowo za nas poczynionym, pszczoły stare, miody odbieramy i nowe osadzamy pod klejnami[3]) naszymi... i teraz także wielka szkoda w pobraniu (t. j. wydarciu) pszczół i miodu Xięcia Jegomości stała się, mianowicie w uroczyszczu Pererowa i Werchlasu pszczół z miodem powydzierano do szczętu w sosnach 70, ...i nowe klejna pozakładano na sosnach 50-u".

Sąd kopny zbierał się w tej sprawie dwukrotnie. Za pierwszym razem wysunięto oskarżenie, że sprawcami szkód byli osocznicy Puszczy Białow., Nos, Sokoł i Kos, zamieszkali w przydzielonej do Puszczy wsi Falowie, oraz urzędnik leśniczego, Hromot. Ponieważ na kopę tę poszlakowani nie stawili się, ściągnięto ich na drugą kopę, na której ci usprawiedliwili swą nieobecność „odprawowaniem służby osocznickiej" oraz zaprzeczyli posądzeniu ich o szkody w barciach. Kopa tedy zażądała od wsi Falowa przysięgi, że ani wieś, ani też Sokoł i Nos „nie są szkodnikami Puszczy i uchodom Książęcym". Wieś Falowska zgodziła się przysiądz, że sama w szkodach nie jest winna, ale za Sokoła i Nosa przysięgać nie chciała zupełnie. Tędy p. Muraliński, urzędnik Księcia, rzekł kopie, że ponieważ sioło Falowskie nie chce przysięgać za swych dwóch sąsiadów tedy „ja, panowie szlachta i panie woźny, przyporęczam ich p. Aleksandrowi Hubarewiczowi, Podleśniczemu Białowieskiemu, słudze Jegomości p. Jana Machwica, Leśniczego Puszczy Białowieskiej i Kamienieckiej, wójtowi i całej włości Falowskiej w 1.000 złotych, aby ich do prawa, sądu pana Leśniczego do Jamnej stanowili". Lecz p. Hubarewicz, wójt i sioło Nosa i Sokoła w poręce przyjąć nie chcieli i zrzekli się"[4]).

Wobec takiego obrotu sprawy inicjatywę wzięli w swe ręce bartnicy radziłłowscy w sposób wielce oryginalny i stanowczy. Oświadczyli oni, że ponieważ „my wszyscy bartnicy wiemy, iż to są szkodnicy uchodów Xięcia Jegomości i naszych, — onych, jako winowajców na tej kopie bierzemy, a wziąwszy, poprzysiąc gotowi, a po przysiędze na męki katu oddamy, domęczym szkód swych, a nie domęczym, — nawiązać gotowiśmy wszyscy[5]). Którego wzięcie Sokoła i Nosa kopa nie broniła, a bartnicy ich wzięli".

Ostatecznie skończyło się jednak na tem, że Sokoła i Nosa nie wydano kopie, lecz odstawiono pod eskortą woźnego do dworu leśniczego w Jamnej, gdzie „jejmość pani Anna Filipowa Machwiczowa, Leśniczyna bywsza, w niebytności imć pana syna swego, także i p. Podleśniczy, wyszmianowanych chłopów osoczników Nosa i Sokoła w poręce przyjęli w zwyżmianowanej sumie (1000 zł.) do uczynienia skutecznej sprawiedliwości za przyjechaniem jegomości pana Leśniczego... Nos i Sokoł zostali przyjęci do więzienia".

Na tem sprawa się urywa — wyrok leśniczego do nas nie doszedł. Przypuścić należy, że sędzia-leśniczy, licząc się z prawem obyczajowem, musiał wydać Sokoła i Nosa dla badań stronie poszkodowanej i ta już „domęczyła swych szkód" przez kata, o ile delikwenci nie wykazali wyjątkowej odporności fizycznej. Konsekwencją zaś przyznania się do wydarcia pszczół było zastosowanie odnośnego artykułu Statutu Litewskiego, którego ekwiwalentem było życie ludzkie.

Bezwzględne to były czasy, surowe kodeksy karne i okrutne metody „domęczania" zeznań, stanowiące charakterystyczną cechę całego ówczesnego świata „cywilizowanego", — od Lizbony do Wilna.

Dodam na zakończenie że ślady sądownictwa kopnego na terenie Puszczy Białowieskiej są niezmiernie nikłe, — zaledwie jeden jeszcze w aktach znalazłem wypadek, że w r. 1663 odbyła się nad rz. Narewką kopa w sprawie o zabójstwo królewskiego strzelca przez kłusowników, przyłapanych na wywożeniu z Puszczy zabitego przez nich żubra. Sprawcy, — „bojąc się, aby ich na kopie nie pobrano, pouciekali z domów swych". Oczywiście, nie ominęłaby ich okrutna procedura śledztwa i rygor prawa.

Otton Hedemann.

---

*) Źródła: „Akty Wilenskoj Archieograficzeskoj Komissii" tom XVIII, str. 278 — 280 i 435 — 438.

[2]) Wymienione miejscowości znajdowały się w połudn.-wschodniej części Puszczy (wieś Fałowo oraz uroczyska Pieniażki, u Lizy i Pererowo istnieją do dziś) O „uchodach" patrz moje artykuły w Nr. Nr. 17 i 19 „Ech Leśnych".

[3]) Klejna — specjalne cechy, nakładane na drzewach bartnych przez ich właścicieli. O klejnach patrz obszernie autora: „Dawne puszcze i wody" str. 130 — 138 i inne.

[4]) Powyższy ustęp jest b. ciekawy z kilku względów. Widać z niego, że sprawców nie pojmano „z licem", t. j. na gorącym uczynku, to też zażądano od wsi przysięgi, tudzież złożenia „przyporęczenia", czyli kaucji za podejrzanych o kryminał sąsiadów, której jednak wieś nie zaryzykowała złożyć, nie będąc pewna ich niewinności. Drugim, b. ważnym momentem są uprawnienia sądownicze leśniczego, którym podlegała cała ludność widocznie niższa administracja Puszczy. Należy również zwrócić uwagę na nomenklaturę w XVI, a nawet na początku XVII wieku Puszcza nasza zazwyczaj figuruje w aktach, jako „Białowiesko-Kamieniecka", co wskazuje na rozległy ongiś jej zasiąg na południe ku Kamieńcowi Litewskiemu. Ciekawe też, że siedzibą leśniczego stale był w tamtych czasach dwór Jamno, położony o kilkanaście km. na południe od dzisiejszej granicy Puszczy.

[5]) Nawiązka stanowiła jedną z form odszkodowania pieniężnego, — wyłącznie za uszkodzenia cielesne (patrz autora: „Dzisna i Druja" str. 437 — 440).

GDY PUBLICZNOŚĆ ZWIEDZA WYSTAWĘ LEŚNĄ...

Mówiąc o publiczności, zwiedzającej wystawy leśne, trudno jest pominąć milczeniem, z jakich ludzi składa się ta publiczność. Stopień zainteresowania się wystawą jest często krańcowo różny. Nie będę opisywał wrażeń z wystaw leśnych, czy to w Poznaniu, z okazji Zjazdu Lekarzy i Przyrodników w 1933 r., czy to w Warszawie w tymże roku, gdzie przez dwa miesiące przewinęło się przez wystawę Instytutu Badawczego Lasów Państwowych kilka tysięcy młodzieży, lecz ograniczymy się do tych spostrzeżeń, jakie poczyniliśmy, patrząc na publiczność, zwiedzającą wystawę p. t. „Las w górach", urządzoną w roku bieżącym przez Administrację Lasów Państwowych w Zakopanem z okazji „Święta Gór".

×

Otwarcie wystawy.

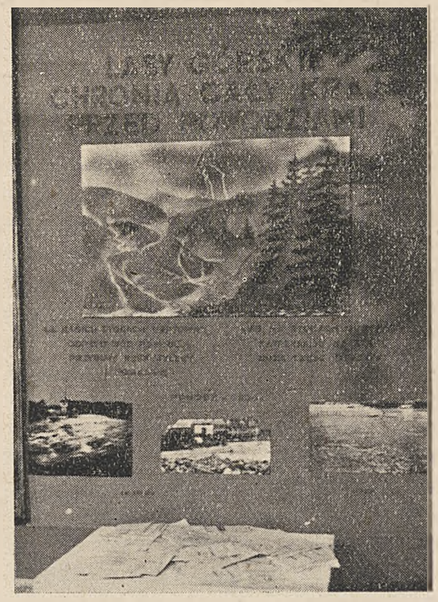
Przed Szkołę Przemysłu Drzewnego, w której mieściła się wystawa, zajeżdża długi wąż samochodów, a z nich wysiada Główny Komitet Święta Gór na czele z ministrem gen. Kasprzyckim i wojewodą Raczkiewiczem, oraz przedstawiciele prasy i zaproszeni goście. Przy wejściu na wystawę, w imieniu Administracji Lasów Państwowych wita gości inspektor inż. Stachowicz, przedstawiając jednocześnie gen. Kasprzyckiemu senjora nauki leśnej w Polsce, prof. St. Sokołowskiego, którego ma honor gościć, jako jednego z pierwszych zwiedzających wystawę. Idą. Uprzejmy gospodarz w słowach krótkich i zwięzłych objaśnia gościom znaczenie poszczególnych modeli, obrazów i danych statystycznych. Ten zainteresował się bliżej znaczeniem ochronnem lasów w górach, ów rolą kosówki, jako przedmurza lasu i jej hamującym wpływem na groźby powodzi, inny zaś pracą górala w lesie i rolą Administracji Lasów Państwowych, jako czynnika zmniejszającego bezrobocie wśród górali. Wszystkim jednak spieszy się, i choćby niejeden pragnął zapoznać się szczegółowiej z wystawą leśną, czas mu nie pozwala.

×

Zniknęły w drzwiach sylwetki ubranych na czarno członków Komitetu i dziennikarzy, coś skrzętnie notujących w pośpiechu. Sale poczynają się szybko zapełniać tłumem szarej publiczności.

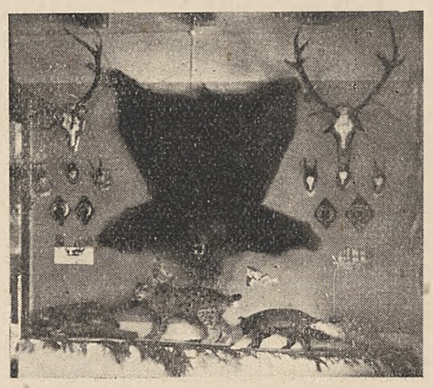
×

Starsza pani, zapewne nauczycielka lub wychowawczyni z kilkorgiem dzieci. Cóż najbardziej interesuje tych naszych najmilejszych? Oczywiście model szkółki leśnej, jako też duży obraz, w pomy-



Stoisko lasów ochronnych.
fot. St. Szczepański.

słowy sposób charakteryzujący wpływ lasu na powolny odpływ wód z gór w czasie deszczów, oraz okazy rysi, lisów, piękne fotografje zwierzyny łownej, a w



Stoisko łowiectwa.
Fot. St. Szczepański.

szczególności kozicy, gdzieś tam pod szczytem Czerwonych Wierchów czy Rysów skaczącej, a o której tak barwnie i zajmująco opowiedział im miejscowy strażnik łowiecki Suleja, stary taternik, co to już niejedne „deski" zdarł w życiu, uganiając się po górach za kłusownikami.

×

Grupa harcerzy. Z oczu chłopców widać, że kilka tematów na wystawie poruszanych, nie jest im obcych. Oczyma znawców oceniają fotografje znanych im widoków z Tatr, Pienin i z pod Czarnohory. Zagadnienia związane z zachowaniem Parków Narodowych i rezerwatów pogłębiają ich wiadomości, gdzieś w gawędzie harcerskiej przy ognisku usłyszanych.

×

Ale oto nowi goście: pan i pani. Przewodnik po wystawie usuwa się dyskretnie na bok, gdyż ów pan, trzymając w ręku fajkę, obszernie przy każdem stoisku coś tłumaczy swej towarzyszce. Nagle ożywił się i z zajęciem opowiada jej, w jaki to sposób ściąga się drzewo z gór w doliny, jak drogą wodną lub koleją dostaje się ono aż do Gdyni. Miłosnem okiem wytrawnego znawcy spogląda na wzory wyrabianych w lasach państwowych sortymentów, jako to: desek, bali, wałków i t. d. Widać, że naszemu zwiedzającemu rozstać się jest trudno z działem użytkowania lasu, mimo, iż towarzyszka jego przeszła już dawno przed stoisko hodowli i z wielkiem zainteresowaniem ogląda model wyłuszczarni oraz model upraw na pozbawionych rodzajnej gleby stokach górskich. Wreszcie i on przekroczył próg następnego pokoju. Tu do głosu przyszła skolei jego towarzyszka i zaczęła żywo a z przejęciem tłumaczyć mu, ile to pracy kosztuje, aby z małego nasienia wyhodować sadzonkę, a z niej później duże drzewo, oraz jak liczni wrogowie ze świata owadów i grzybów czyhają na las.

Odeszli — kim oni byli? Może on był kupcem drzewnym, a ona? Któż to odgadnie kobietę!

×

Wysoka, o zgorzałej od słońca twarzy, ciężko spracowanych rękach postać robotnika leśnego z dolin. Powoli, systematycznie przechodzi od stoiska do stoiska. Zatrzymał się dłużej przed modelami żłobów do spuszczania drzewa, klauz i mostów kolejki żelaznej. Urządzenia te dla niego nieznane jeszcze, prosi więc obecnego na sali leśnika w mundurze o bliższe objaśnienia. Po otrzymaniu szczegółowych informacyj, podziękował i poszedł dalej. Gdy powróci do rodzimej wioski, położonej gdzieś na Polesiu lub w Wileńszczyźnie, opowiadać będzie swym towarzyszom pracy o tem, jakich to urządzeń transportowych używają ich koledzy na przestrzeni od Czarnohory aż po Olzę.

×

Mieszane towarzystwo, każdy z Kodakiem, przewieszonym na pasku przez ramię, z nowiuteńką ciupagą w ręku. To pewno ludzie miasta. Starszy, szpako-

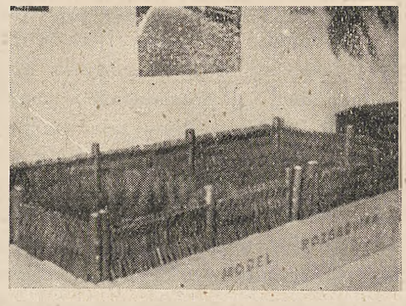
waty pan objaśnia gorliwie model wylęgarni pstrąga swemu o kilka siwych włosów uboższemu koledze, który zna dobrze kawior, ale, że pstrąg ma również jakąś tam ikrę, nigdy o tem nie słyszał. Tam znowu starsza pani, z nieodstępnym „pince-nez" przed przymrużonemi oczami, przygląda się szyszce jodłowej i ani rusz, nie może się zorjentować, co to być może. Gdzieindziej wytworny młodzian, co to kiedyś w czasie tygodnia L. O. P. P.'-u za kilka złotych samolotem przez 10 minut latał, otrzymawszy uprzednio błogosławieństwo matczyne na drogę, stara się swej towarzyszce wytłumaczyć wygląd lasu z lotu ptaka, by w ten sposób łatwiej mogła sobie uprzytomnić, jaki smutny i okropny jest widok górskich drzew, zniszczonych żerem... sówki chojnówki.

— Nie sówki chojnówki — wtrąca jego towarzyszka — lecz chrząszczyka, noszącego nazwę kornik, którego obraz żeru widać na tym oto modelu. Sówka-chojnówka to motyl, gąsienica tego motyla pożera igły sosny, a sosnowych lasów w górach niema. — Widać, że ona nie zmarnowała czasu: umiała patrzeć na wystawę!

×

Poprawiwszy swą gunię, wspierając się na zębem czasu nadszarpniętej ciupadze, wszedł na salę starszy już wiekiem góral. Rozejrzał się dokoła i, zoczywszy pod ścianą wolne krzesło, usiadł.

„Góral pracując... nie zna głodu i chłodu", sylabizując, czytał powoli. Powstał, podszedł bliżej stoiska i z zajęciem przyglądał się fotografjom górali, zajętych pracą przy ścince drzewa, a dalej wypoczywającym w kolibie oraz zebranym przy wypłacie. „Ciężka to praca w lesie", — mówi do towarzyszącego mu wyrostka góralczyka, co teraz zapewne „fiakruje" w Zakopanem, „ale



Ze stoiska hodowli lasu.
fot. St. Szczepański.

przyjemna i pewny zarobek dająca". Usiadł z powrotem, chwilę odpoczął i przeszedł do następnego stoiska.

×

Aż wreszcie któregoś dnia przyszła powtórnie i ona, ta „nadpubliczność"— przedstawiciele prasy. Usłużny przewodnik oprowadza ich, głos mu jednak początkowo drży nieco, boć to nie fraszka, to nie ten 20-tysięczny tłum publiczności, który przeszedł w ciągu 10-ciu dni przez wystawę. Wszak są to przedstawiciele ludzi, którzy wystawy nie widzieli i widzieć już nie będą, a ilość tych ludzi — miljony.

Objaśnienia przewodnika przerywane są często krótkiemi pytaniami, wiążącemi się w logiczny łańcuch czegoś, jakby nakształt wywiadu prasowego. Bacznemu oku korespondenta nic nie ujdzie, o wszystko pyta się, wszystko chce wiedzieć.

„Jak wielki jest odsetek robotnic wśród ludzi zatrudnionych przy robotach leśnych?" pyta w dużych rogowych okularach korespondentka, patrząc na fotografję kobiet, pracujących przy sadzeniu drzewek leśnych.

„Ile dni roboczych zużywa się corocznie przy odnowieniu i eksploatacji lasu?" — zapytuje ktoś inny.

Przewodnik uprzejmym ruchem ręki wskazuje w odpowiednich miejscach umieszczone szeregi cyfr, które wystarczą jako odpowiedź na zadane pytanie. Minęli stoisko urządzania i użytkowania lasu, przyszła kolej na hodowlę i ochronę lasu. Wyczerpano już tematy ekonomiczne, rozmowa schodzi na zagadnienia przyrodnicze, zagadnienia tak bliskie sercu każdego człowieka. Walka o byt poszczególnych drzew w lesie, znaczenie ingerencji człowieka w tej walce, rola leśnika, jako gospodarza naturalnych sił, tkwiących w żywym organiźmie leśnym, biologja owadów i grzybów na tle życia lasu, ich użyteczność i szkodliwość. Takie to i podobne zagadnienia równie żywo interesują tych ludzi pióra, wplątanych z tytułu swego zawodu w zawiły węzeł problemów politycznych, społecznych i ekonomicznych, ludzi wędrowców, których w swem wnętrzu stalowy wąż pociągu, samolot lub auto przerzuca z miejsca na miejsce, byleby dali swoim czytelnikom opis, garść wrażeń z różnych zjazdów, uroczystości i obchodów.

I myślę, jakby to miło było prelegentowi rozmawiać z tak wdzięcznymi słuchaczami na odczytach lub wykładach „przysposobienia leśnego prasy"*).

Czas jednak mija, zabrakło w wiecznych piórach atramentu, ołówki stępiły się, nadchodzi chwila pożegnania. Szczere słowa podzięki dla zmęczonego setnie przewodnika. Poszli do swych „Remingtonów", „Underwoodów", by możliwie opisać wszystko i telefonem, telegramem lub pocztą lotniczą przekazać swym redakcjom zdobyte wiadomości.

×

...I tak codzień różni ludzie przechodzą przez sale wystawy, każdego coś innego interesuje, każdy odmiennie reaguje na widok tych lub tamtych stoisk...

Widz.

*) „Echa Leśne" z dn. 25 sierpnia 1935 r.

WRÓŻE LEŚNI

Nie przypominam sobie dokładnie, ale któryś rok z ostatniego pięciolecia był pod pewnym względem fatalny dla wielu gospodarzy leśnych. Dowiedziałem się o tem z przypadkowo posłyszanej rozmowy, prowadzonej przez kilku leśników podczas przerwy na Zjeździe.

— Panie kolego — tłumaczył się zaperzony leśnik z Wileńszczyzny — jeśli obiecałem wam tę ilość nasion, to nie poto, żebyście mnie pomawiali o niesłowność, lecz przedewszystkiem dlatego, że się spodziewałem tego roku dobrego obrodzenia nasion sosny, a wyście przewidywali u siebie na Pomorzu nieurodzaj. Chciałem wam pomóc, a tymczasem las spłatał mi takiego figla, że aby wykonać zaprojektowane odnowienie, sam musiałem skupować nasiona, gdzie się dało, płacąc wygórowane ceny i nie mając przytem żadnej pewności, że towar okaże się dobrym.

— To szkoda, żeście mnie nie zawiadomili — oświadczył na to Pomorzanin — byłbym wam dostarczył nasion poddostatkiem, gdyż wbrew wszelkim moim przypuszczeniom, bór obrodził u mnie nadzwyczajnie.

To się może zdarzyć — wtrącił pojednawczo trzeci leśnik. Przypomnę tylko — zwrócił się do pozostałych dwuch kolegów, — żeście alarmowali mnie listami o nasiona świerku, bo spodziewaliście się słabego urodzaju. Wyprodukowałem wtedy nasion dziesięć razy więcej, niż mi było potrzeba do własnych upraw, biorąc pod uwagę nietylko wasze gospodarstwa, ale i licząc na zbyt reszty we wskazanych przez was okolicach. W rezultacie jed-

nak nie wzięliście ani ziarenka, a ja zostałem z całym zapasem na lodzie.

— No, bo przecież mieliśmy wówczas urodzaj większy od waszego, a skąd mogliśmy o tem zgóry wiedzieć. Samibyśmy chętnie sprzedali nadmiar nasion, gdyby nam kto powiedział, w jakich miejscowościach kraju świerk nie obrodzi — odpowiedział na zarzut za siebie i za kolegę leśnik z Suwalszczyzny.

Dzwonek, wzywający na obrady, przerwał niestety tę niezbyt dla mnie jasną wymianę wzajemnych wyrzutów. Przysiadłem się więc na sali do Wilnianina, aby mnie zorjentował, o co tu w rzeczywistości chodzi.

— Widzi pan — nie wszystkie rodzaje drzew, z których się tworzą drzewostany, owocują co roku. Jedne z nich, o nasionach cięższych, jak np. dąb, lub buk dają pełny urodzaj co 6 — 8 lat, sosna, świerk, modrzew — w trzy lub czteroletnich odstępach czasu, jodła co 5 — 7 l., a powiedzmy brzoza, olsza lub wiąz, których nasiona są lekkie, obradzają rok rocznie. Wpływają na to również i inne czynniki, jak zwarcie, ocienienie, siedlisko, wiek i t. p. Stąd drzewa, rosnące na pobrzeżu lasu, będą owocowały obficiej, niż wgłębi drzewostanu, a pozatem może się zdarzyć, że w części jednego i tego samego kompleksu leśnego urodzaj nasion będzie się zapowiadał dobrze, w innej zaś części bardzo słabo. Z tych względów nie łatwo jest ustalić napewno, jakiego plonu możemy się w lesie spodziewać. Jak pan miał okazję słyszeć, daje to nieraz powód do nieporozumień, a nawet nieoględnych gospodarzy leśnych naraża na poważne straty.

Epizod ten stanął mi żywo w pamięci, kiedy, zwiedzając stację oceny nasion Instytutu Badawczego Lasów Państwowych, zobaczyłem dziwnie pomalowane mapy, pozwalające stwierdzić zawczasu, gdzie i jaki będzie urodzaj nasion drzew leśnych na terenie lasów państwowych, o czem zresztą wspomniałem w poprzednim atrykule p. t. „Las pod kloszem".

Nic dziwnego, że nie pominąłem sposobności, aby się zainteresować temi mapami nieco bliżej.

— W tych oto mapach przepowiadamy zgóry, jaki będzie urodzaj pięciu ważniejszych gatunków drzew: sosny, świerka, jodły, dębu i buku we wszystkich nadleśnictwach państwowych — wyjaśnił mi wówczas kierownik stacji, p. inż. Tyszkiewicz.

— No to panowie są jakby swego rodzaju wróżami leśnymi, zauważyłem w odpowiedzi, przypominając historję, jakiej byłem świadkiem przed paru laty.

— Istotnie — stwierdza mój rozmówca — mapy te z każdym rokiem będą spełniały swe zadanie coraz lepiej, jak to ma miejsce w krajach północnych Europy, a zwłaszcza w Szwecji. Narazie musimy jednak się liczyć z pewnemi niedokładnościami, gdyż stawianie prognozy urodzaju zainicjowaliśmy zaledwie przed rokiem, a dane, które otrzymujemy z terenu, mogą jeszcze zawierać z konieczności liczne błędy. Tem niemniej akcja ta cel swój powinna osiągnąć, zorjentuje bowiem gospodarzy leśnych w ogólnej sytuacji nasiennej i pozwoli na uniknięcie strat, związanych bądź z nabywaniem nasion niepewnego pochodzenia bądź też z ich nadmierną produkcją.

— Chciałbym jeszcze zapytać, w jaki sposób Stacja zorganizowała tak skomplikowaną czynność, jak zgromadzenie materjałów do opracowania tych pożytecznych map?

— W tym celu rozsyłamy we właściwym czasie do wszystkich nadleśnictw specjalne kwestjonarjusze, które są uzupełniane na podstawie obserwacyj na miejscu i zwracane przed dn. 1-go sierpnia każdego roku do Instytutu Badawczego. Stacja Oceny nasion bada nadesłany materjał z jak największą skrupulatnością i po krytycznem uwzględnieniu różnych czynników ubocznych, zestawia dla każdego rodzaju drzewa oddzielne mapy z przytoczeniem danych cyfrowych. Mapy te wykorzystuje dla celów organizacji produkcji nasion Biuro użytków ubocznych Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, rozsyłając je do użytku poszczególnych Dyrekcji Lasów wraz z odpowiedniemi zarządzeniami. Prócz tego, komunikat, zawierający prognozę urodzaju — otrzymują wszystkie nadleśnictwa państwowe w takim terminie, aby jeszcze przed sezonem zbioru nasion, można było z niego skorzystać.

— Jakież są widoki urodzaju w nadchodzącym roku gospodarczym — zainteresowałem się na zakończenie tej zajmującej rozmowy?

— Ogólny urodzaj sosny wyniesie około 19% pełnego urodzaju. Średni urodzaj spodziewany jest w południowo-wschodniej części Pomorza, w Puszczy Kurpiowskiej, na Suwalszczyźnie, południowo-wschodniej części ziemi Wileńskiej, w okolicach Wołkowyska i Nowogródka oraz na Polesiu Wołyńskiem. Średni, a miejscami słaby, urodzaj zapowiada się w Wielkopolsce, w południowej części Mazowsza i na wyżynie małopolskiej. Brak nasion sosny będzie odczuwany w niektórych okręgach nasiennych, obejmujących częściowo Mazowsze, Małopolskę, Wołyń i Polesie.

W porównaniu z sosną, urodzaj nasion świerku będzie znacznie lepszy, jest bowiem obliczany na 30% pełnego urodzaju. Szczególnie dobre obrodzenie nasion świerka przewidywane jest w północno-wschodniej Polsce.

Horoskopy dla jodły kształtują się pomyślnie w górach Świętokrzyskich, — w kilkunastu nadleśnictwach Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Ogólny wszakże urodzaj nasion jodły w Polsce nie przekroczy prawdopodobnie 26%.

Jeżeli chodzi o dąb, najlepszy plon żołędzi dadzą prawdopodobnie w tym roku dąbrowy środkowej części Wileńszczyzny, wschodniej części wyżyny nowogródzkiej i wschodniej części Polesia Wołyńskiego. Jak z tego wynika, w głównych ośrodkach drzewostanów dębowych w Polsce urodzaj nie jest spodziewany.

Wreszcie urodzaj buku zapowiada się dość słabo, tak, że nie będzie mógł on zaspokoić nawet połowy istniejącego zapotrzebowania.

To byłoby w ogólnych zarysach mniej więcej wszystko, cobym mógł na ten temat powiedzieć.

Zaznajamiając pokrótce Czytelników „Ech Leśnych" z tą mało znaną stroną działalności Stacji Oceny Nasion, pozwalam sobie odesłać interesujących się zagadnieniem prognozy urodzaju nasion do numeru październikowego „Lasu Polskiego", w którym ma się ukazać na ten temat artykuł specjalny kierownika stacji, p. inż. Tyszkiewicza.

Silvanus

WIECZÓR

Maciejką pachnie, świeżem sianem, łąką,
I księżyc wschodzi piękny i wspaniały,
Łubiny rozsypane mdleją w blasku
słońca,
Dzień już zachodzi i dobiega końca.

Wieczór ukazuje swe ciemne oblicze,
Zasępione niebo krwawą łuną płonie —
Wieczór spowity w smutek tajemniczy
Żegna dzień ubiegły swym mglistym
ukłonem.

W sercu płoną smutki jak ogniki ciemne
Gdy wieczór zapala swe chmury
wieczorne,
Na niebo wschodzą gwiazdy — złociste
pochodnie
I z ust moich płyną modlitwy pokorne.

Helena Dawidow.



F. A. OSSENDOWSKI

JEDEN STRZAŁ

Opowiadanie

Leśniczy — pan Grzegorz Włodarski miał tego dnia gości, a gdy odjechali, wyszedł na ganek leśniczówki i, usiadłszy na ławeczce, patrzał na czarne zarysy gór i kłębiące się nad niemi chmury. Nagle podniósł głowę i jął nadsłuchiwać.

Wprawne ucho jego podchwyciło echo dalekiego wystrzału.

Pan Włodarski słuchał długo, lecz nic już więcej nie mąciło ciszy wieczornej, a i ten strzał pojedyńczy padł zapewne gdzieś daleko, bo czujny wilk łańcuchowy nie szczeknął nawet i nie zawarczał.

— Pewno gajowy Szyba, obchodząc rewir, strzelił na postrach kłusownikom... — pomyślał leśniczy i wszedł do domu.

Istotnie nie pomylił się.

Ten jeden, jedyny strzał związany był z gajowym.

Niedawno przysłała go tu dyrekcja lasów, usilnie polecając go nadleśniczemu, który skierował go do rewiru Czarny Bór, gdzie mieścił się rezerwat jeleni. Młody gajowy przybył z żoną i urządziwszy się naprędce w domku, wyruszył do puszczy. Leśniczy przekonał się niebawem, iż Szyba był dzielnym, śmiałym i wprawnym gajowym, gdyż nie minęło kilku dni, a już wytropił i zaaresztował kłusownika, poczem jednego po drugim schwytał trzech innych. Byli to ci, o których leśniczy słyszał dawno, lecz nikt nie mógł schwytać ich na gorącym uczynku. Zrobić to potrafił młody gajowy — Józef Szyba i, słuchając spokojnie pochwał leśniczego, uśmiechnął się tylko i powiedział:

— Wyłapię wszystkich, panie naczelniku, jeżeli mnie nie zabiją...

Właśnie...

Straszne to, mrożące wszelką nadzieję słowo — „jeżeli"!

Tego wieczora, Szyba jak zwykle, pożegnał żonę i zniknął w lesie!

Przechodząc przed południem koło Koziego Brodu, spostrzegł był ślady człowieka. Były to dziwne ślady dwuch różnych kierpci, obydwu z lewej nogi.

— Znam się na tych sztuczkach! — uśmiechając się, mruknął do siebie gajowy. — Zdybię ciebie dziś po nocy, bo widzę, że do matecznika nad Rebrką skradasz się, bracie!

Przeszedłszy śladami kłusownika około kilometra, znalazł zapałkę i na piasku odciśnięty kolbą dołek.

— Hm... karabin ma! — zdumiał się Szyba. — Nie słyszałem, by który z tutejszych kłusowników ukrywał u siebie taką broń...

Wieczorem doszedł znów do Koziego Brodu i ruszył wprost ku Rebrce, skradając się cicho i rozglądając na wszystkie strony.

— Dziwne! — myślał gajowy.— Dawno przecież musiał ten kłusownik dojść do matecznika, a jednak nie słychać było strzału? Nie mógł przecież nie znaleźć jeleni, bo całe ich stado pasie się tam po polanach...

Wzruszył ramionami i jeszcze ostrożniej sunął ledwie widzialną w ciemności ścieżką, patrząc i nadsłuchując.

Już słyszał warkot zbiegającej z gór rzeczki, gdy coś zamajaczyło wśród czarnych w mroku pionów bukowych.

— Stój! — zawołał Szyba, zrywając strzelbę z ramion.

Odpowiedziało mu głośne chrapnięcie i częstotliwy tupot nóg.

— Jeleń czy łania... — domyślił się gajowy i ruszył dalej.

Ścieżka zbiegała stromo ku rzeczce, płynącej z hałasem na dnie głębokiego wąwozu.

Szyba zbiegł na przysypany grubym żwirem brzeg, już wszedł do wody, gdy w tej właśnie chwili z krzaków, rosnących na przeciwległym brzegu, wynurzyła się czarna sylwetka. Szyba widział czerwone żądło ognia, ale znikło ono natychmiast i zgasło, jak zgasło życie gajowego...

Jeden strzał... tylko jeden...

. . . .

...Wyłapię wszystkich, jeżeli nie ubiją mnie — przypomniały się leśniczemu Włodarskiemu zupełnie wyraźnie słowa gajowego.

Nie myśląc już o niczym, zmienił obuwie, wziął karabin i raz jeszcze spojrzał w stronę lasu.

Wkrótce szedł już szeroką ścieżką, prowadzącą do gajówki. Wkrótce ujrzał polanę, na której czerniała w ciemności chata gajowego.

Biały kundelek powitał go cienkiem ujadaniem, lecz z domu nikt się nie pokazywał. Leśniczy zapukał do okna, ale i tym razem nikt mu nie odpowiedział.

Podszedłszy do drzwi, spostrzegł, że były otwarte. Wszedł do izby i przekonał się, że nikogo w niej nie było.

— Hej, panie Szyba! Pani gajowa, gdzie pani się kryje? — krzyknął.

Tylko piesek odpowiedział mu przeraźliwem szczekaniem.

— Cicho ty, kundlu! — tupnąwszy nogą, zamruczał do niego pan Grzegorz. Piesek, powarkując cicho, wślizgnął się pod dom.

Leśniczy nadsłuchiwał. Długo stał, nie wiedząc, co ma dalej robić, a coraz nieznośniejszy niepokój dręczył go.

Raptem od strony boru dobiegły go jakieś nieznane dźwięki — ni to krzyki ludzkie, ni to wycie jakiegoś zwierza.

Pan Włodarski poszedł w kierunku tych dziwnych i drażniących odgłosów. Po godzinie ciężkiego marszu dotarł do rzeczki i zatrzymał się, aby sprawdzić skąd biegną te dźwięki.

Jakiś krzyk, przerywany ponurym szlochem rozległ się w wąwozie i biegł ponad prądem Rebrki. Leśniczy poszedł jej brzegiem i, ominąwszy zwisające nad zdziarem skały, stanął jak wryty.

Księżyc oświetlał bladem światłem swojem i pobielał piaszczysty brzeg. Tuż przy wodzie leżał człowiek, a przy nim, obejmując go i tuląc się do niego, miotała się kobieta i zawodziła ponuro, przeciągle:

— Za-bi-li, za-bi-li m-e-ego...

Leśniczy zrozumiał już wszystko: i straszne echo strzału, i swój niepokój dręczący, i tę bezmierną, błędną rozpacz Szybowej...

Zjazd P. W. L. okręgu warszawskiego

Dnia 22 b. m. odbył się w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie Nadzwyczajny Zjazd Delegatów P. W. L. Okręgu Warszawskiego.

Obrady Zjazdu poprzedziła uroczystość wręczenia Prezesowi Okręgu, Dyr. Edmundowi Mickiewiczowi czterech urn z ziemią, pobranych z lasów na granicy północnej Państwa przez Koła P. W. L. Janowo i Parciaki i z lasów na granicy południowej — przez Koła Istebna i Paruszowice — Rybnik, w celu złożenia jej na Kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Urny pięknie rzeźbione w drzewie, niesione były do Warszawy kolejno przez członków wszystkich 71 Kół Okręgu Warszawskiego. Wręczenia urn dokonali przedstawiciele Kół P. W. L. Warszawa, Jabłonna, Skuły i Skierniewice.

Wręczając urnę prezesowi Okręgu podniosłe przemówienie wygłosił inż. Marjan Jackowski wice-przewodniczący Koła P. W. L. Warszawa. Po ustawieniu urn na stole, okrytym sztandarem narodowym, przed portretem Marszałka Piłsudskiego, obramowanym żałobnym kirem, zebrani uczcili pamięć zmarłego Wodza Narodu chwilą milczenia.

W uroczystości wzięli udział członkowie Komitetu Organizacyjnego P. W. L. z prezesem p. Dyrektorem Adamem Loretem na czele, członkowie Warszawskiego Okręgowego Komitetu Organizacyjnego, licznie zebrani delegaci Kół P. W. L. Okręgu Warszawskiego oraz członkowie P. W. L. Koła Warszawa.

Po przerwie rozpoczęto obrady Zjazdu Delegatów. Na przewodniczącego zjazdu został obrany inż. Marjan Jackowski, który zaprosił na asesorów: Tadeusza Mierzejewskiego i Bolesława Święcickiego, na sekretarzy: Tadeusza Macherskiego i Józefa Hławiczkę.

Złożono sprawozdanie z działalności organizacyjnej, wyszkoleniowej i finansowej Komitetu za czas od dnia 10 maja 1933 r. do dnia 21 września r. b., które zostało przyjęte.

Okrąg Warszawski P. W. L. posiada obecnie 71 Kół, obejmujących swym zasięgiem województwa: warszawskie, śląskie, oraz część kieleckiego, łódzkiego i lubelskiego. Okrąg liczy 2350 członków.

Największe Koło przy Tartaku Państwowym Dalekie — liczy 320 członków.

63 członków Kół odbyło kurs instruktorski P. W. L. w Modlinie. Absolwenci kursu są obecnie kierownikami wyszkolenia w Kołach.

W ciągu całego okresu istnienia Komitetu odbyły Koła ogółem 631 zbiórek.

Członkowie Kół zdobyli 391 odznak P. O. S. i 520 odznak O. S.

Zjazd wybrał nowy zarząd, który tworzą pp.:

prezes — dyrektor E. Mickiewicz,
wiceprezes — W. Biluchowski,
sekretarz — H. Krahelski,
skarbnik — A. Czernecki,

członkowie: L. Bieńkowski, W. Zwolanowski, L. Mej, L. Makarewicz, T. Meissner, K. Siwiński, T. Pogorski,

zastępcy członków: W. Jasiński, T. Dembowski, J. Rostafiński, R. Szolc, W. Traczyński.

Do Sądu Honorowego Okręgowego wybrano pp.: J. Miłobędzkiego, K. Maciejowskiego, J. Zakrzewskiego, na zastępców pp.: F. Poborca i E. Pacynę.

Do Komisji Rewizyjnej Okręgowej pp.: T. Trzaskowskiego, Kłossowskiego i Brzozowskiego, na zastępców pp.: J. Lenczowskiego i E. Hickerta.

Na delegatów na Walny Zjazd Delegatów pp.: L. Bieńkowskiego, B. Święcickiego, E. Skotnickiego, M. Jackowskiego i J. Małysza.

Zjazd powziął szereg wniosków na Walny Zjazd Delegatów, dotyczących zmiany statutu, wysokości składek członkowskich i t. p.

Po zakończeniu obrad przedstawiciel Głównego Komitetu „Dnia Lasu", pan Chociłowski wygłosił referat na temat: „Jakim chcemy mieć las".

W obradach wzięło udział 112 delegatów kół P. W. L., oraz członkowie Okręgowego Komitetu Organizacyjnego.

ZJAZD INŻYNIERÓW LEŚNIKÓW

Związek Inżynierów - Leśników, Wychowanków Politechniki Lwowskiej zawiadamia Kolegów, że w dniu 3 października 1935 r. odbędzie się Zjazd koleżeński we Lwowie, na który usilnie zaprasza wszystkich absolwentów oddziału lasowego Politechniki Lwowskiej.

Rozesłanie specjalnych zaproszeń ograniczono do tych Kolegów, których adresy były znane.

Bliższych informacyi udziela Komitet wykonawczy Zjazdu, Lwów, ul. Piekarska 12.

OFIARY

Na Fundusz Sierocy Rodziny Leśnika zamiast kwiatów w dniu imienin p. Wacławy Ludwikiewiczówny — J. S. i M. B. **10 zł.**

ZIEMIA LEŚNA NA SOWINIEC



Urna z ziemią z Pruskołęki, w momencie przejmowania od sztafety P. W. L. Warszawa przez p. Konopacką.

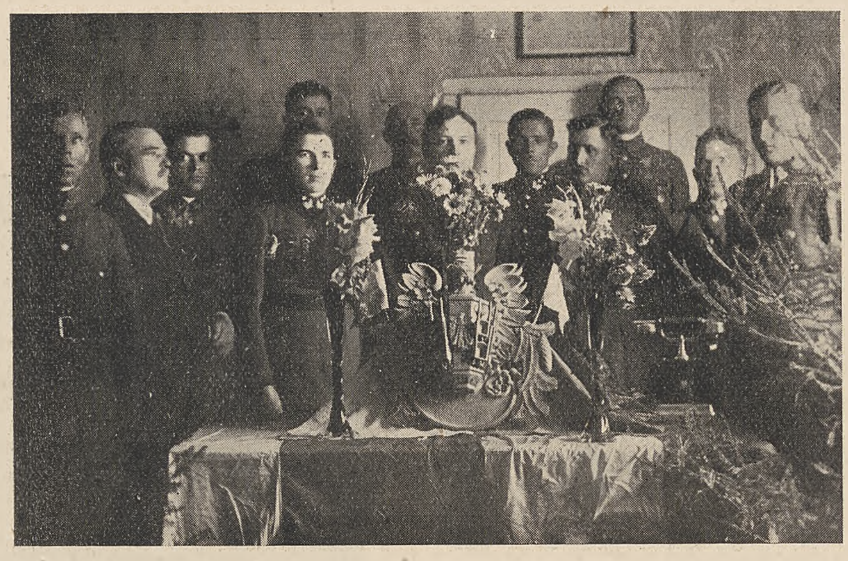


Koło P. W. L. Kowal zorganizowało wysyłkę ziemi na kopiec Marszałka Piłsudskiego w Sowińcu, wysyłając do Krakowa specjalną sztafetę na rowerach. Sztafetę w składzie 6-ciu osób odprawił w dniu 9 września prezes Koła, inż. Stefan Trocki, w obecności członków: inż. J. Cholewy, leśniczego P. Olszewskiego i leśniczego L. Szymańskiego.

Zdjęcie przedstawia moment przekazania urny z ziemią sztafecie.

Koło P. W. L. w Łęcznie pobrało pamiątkową ziemię z mogił powstańczych, by w pięknej urnie przesłać ją do Krakowa.

Zdjęcie przedstawia uroczyste przejęcie urny przez zarząd Koła.





Koła Przysposobienia Wojskowego Cisowa, przy nadl. Rudniki i Rys przy nadleśnictwie Sokolniki, pobrały wspólnie ziemię z południowych rubieży Rzeczypospolitej, aby przesłać ją na Sowiniec.

Zdjęcie przedstawia delegatów Kół P. W. L. Cisowa i Rys.

LEŚNICY—PIONIERZY SPORTU STRZELECKIEGO

Strzelectwo ma wszelkie dane, by się stać sportem narodowym. By jakąkolwiek dziedzinę sportu można było uznać za szczególnie odpowiadającą najszerszym warstwom naszego społeczeństwa, należy przedewszystkiem stwierdzić, że jest ona dla niego dostępna i odpowiada jego zamiłowaniom.

Strzelectwo jest dostępne prawie dla każdego. Wyjątki są tak nieliczne, że nie należałoby ich brać pod uwagę. Przy ułatwieniach, jakie robią nasze Urzędy Przysposobienia Wojskowego, każdego stać na te kilka groszy, by móc się ćwiczyć. Nawet tak biedna ludność, jak nasza rolnicza w Nowogródczyźnie, może pozwolić sobie na wydatek 20-groszowy przy pięciu strzałach, stanowiących minimum dla próby celności. Należałoby, oczywiście, dążyć, żeby możliwie obniżyć i ten 4-rogroszowy koszt jednego strzału. Będzie mogło to nastąpić wtedy, gdy udział w strzelaniu wezmą masy ludności. Należy się zastanowić, jak podejść do najszerszych warstw ludności z tym miłym i pożytecznym sportem. Kto i wśród kogo ma strzelectwo propagować?

Jeżeli chodzi o szerokie masy — to mamy jakieś głębokie, atawistyczne przywiązanie do broni palnej, jakiś szacunek, który pozostał nam w spadku po naszych przodkach. Posługiwali się oni nim w walce i o byt indywidualny i w walce o byt narodowy. Samo posiadanie broni dla wielu jest zapewnieniem bezpieczeństwa.

Znałem ludzi, którzy, nie umiejąc nawet władać bronią, przechowywali karabiny z narażeniem życia podczas wojny, jak talizmany.

Jeżeli chodzi o ziemie Wschodnie, to mamy tu wśród zaścianków, zamieszkałych przez dawną szlachtę, rzesze całe ludzi, przywiązanych do broni. Tradycje powstania 63-go roku są tu jeszcze bardzo żywe. Dla tej więc ludności zaściankowej strzelectwo jest najmilszą rozrywką, jest najpotrzebniejszą umiejętnością.

Niestety, na naszym nowogródzkim terenie, przysposobienie strzeleckie nie robi należytych postępów. Strzelnice, położone w miasteczkach powiatowych, a w najlepszym razie w ośrodkach gminnych, są mało dostępne dla szerszych mas. Trzeba do wszystkich „centrów polskości" przyjść tu nietylko z książką, lecz i z karabinem, ucząc tak potrzebnej w obecnych czasach umiejętności strzelania, — na miejscu, przy zagrodzie. To piękne i nietrudne zadanie przypada leśnikom, zrzeszonym w Kołach Przysposobienia Wojskowego.

Jesteśmy rozproszeni, — wciśnięci w teren. W tem leży źródło naszej, leśników, siły i źródło słabości. Jeżeli potrafimy przezwyciężyć bezwład otoczenia i podporządkujemy go naszym założeniom organizacyjnym, to zyskamy na sile, jak ten mityczny bohater w legendzie greckiej, który się stawał dwakroć silniejszy, po każdem zetknięciu się z ziemią.

Wystarczy wybudować małą dwuosiową strzelnicę w jakimkolwiek bardziej zagęszczonym skupieniu ludności, by mieć licznych amatorów do strzelania.

Materjał mamy pierwszorzędny. Znam chłopaków, którzy poraz pierwszy trzymali karabin wojskowy w ręku i wystrzeliwali 48 punktów przy 5 strzałach na 50 kroków do 10-pierścieniowej tarczy. Należy oczywiście, pracować i nad sobą; by móc uczyć, należy dużo umieć. Ale strzelnice wiejskie przy ośrodkach pracy P. W. Leśników ułatwią nam i pracę samokształceniową — instruktorską.

inż. J. Puzynowski,
przewodniczący Koła P. W. L.
Nowogródek.

Łowce, we wrześniu 1935.

„ĆWICZ OKO I DŁONIE — KU POLSKI OBRONIE"



Pod tem hasłem Koło Przysposobienia Wojskowego Leśników w państwowem nadleśnictwie Dębowo (D. L. P. Toruń) wybudowało na terenie leśnictwa państwowego Jesionna własną strzelnicę.

Uroczyste otwarcie strzelnicy odbyło się dnia 4 sierpnia r. b., po poświęceniu przez proboszcza par. Tymawy, do której leśnictwo to należy.

Otwarcie rozpoczęto honorowymi strzałami z karabinu wojskowego do tarczy na 100 m. Pierwszy strzał oddał delegat D. L. P. Toruń, inż. Türdischek, drugi strzał oddał delegat Starostwa Powiatowego w Tczewie, kpt. Bosiacki, następne strzały oddali komendant powiatowy W. F. i P. W., kpt. Ostróżka i przewodniczący Koła P. W. L. Dębowo, nadleśniczy p. Norski.

Następnie odbyło się strzelanie do czterech tarcz z broni małokalibrowej o nagrody, poczem odbyła się zabawa leśna, podczas której przygrywała orkiestra Kolejowego Przysposobienia Wojskowego i orkiestra Straży Pożarnej.

Na otwarcie strzelnicy przybyli przedstawiciele miejscowych stowarzyszeń: Związku Strzeleckiego, Związku Powstańców i Wojaków, Związku Rezerwistów i Straży Ogniowej oraz liczna okoliczna ludność.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na październik — na IV kwartał r. b.

Z CAŁEJ POLSKI

PRZED ZWOŁANIEM SEJMU.

W połowie października r. b. nastąpi zwołanie nowych ciał ustawodawczych. Pierwszym posiedzeniom Sejmu i Senatu będą przewodniczyć najstarsi wiekiem parlamentarzyści, którzy sprawować będą funkcje marszałków aż do ukonstytuowania się prezydjów obu izb.

Wyboru senjorów dokona P. Prezydent Rzeczypospolitej z pośród 3-ch najstarszych wiekiem. Z nowowybranycn posłów, najstarszy jest gen. Lucjan Żeligowski, który liczy 69 lat. Po nim następują posłowie: Andrzej Wierzbicki i Jan Pietrzak, mający po 58 lat. Sekretarzami tymczasowego Sejmu będzie 2-ch najmłodszych wiekiem. Są to posłowie: Tadeusz Kopeć z Katowic (30 lat), Stanisław Michałowski, Bolesław Formela i Artur Tarnowski (po 32 lata).

Z pośród wybranych senatorów najstarszy Bernard Chrzanowski z Poznania liczy lat 74, najmłodszy zaś Konstanty Terlikowski — lat 40.

PUHAR GORDON BENNETT'A ZDOBYTY PRZEZ POLSKĘ.

Puhar Gordon Bennett'a, o który walczyło 7 międzynarodowych ekip balonowych, przypadł w udziale Polsce, która zdobyła go poraz 3-ci. Dzięki temu, puhar, który dotąd przechodził z jednego państwa zwycięskiego do drugiego, staje się własnością Polski. Zaszczytne to odznaczenie zdobył dla nas kpt. Burzyński, który, pilotując na „Polonji" w ostatniej chwili prześcignął kpt. Hynka na balonie „Kościuszko" i przeleciał 1650 kilometrów, bujając w przestworzach 58 godzin i 55 minut.

ZNIŻKA TARYFY KOLEJOWEJ.

W najbliższym czasie ulegnie zmianie taryfa osobowa na kolejach Polski.

Wedle nowej taryfy, na odcinkach, odległych o 50 kilometrów od stacji wyjazdowej, cena przejazdu obliczana będzie według taryfy podmiejskiej. Nowa taryfa będzie niższa o 35% w stosunku do taryfy z roku 1929. Pozatem wprowadzony będzie system biletów powrotnych, aby wyjeżdżający na wycieczki nie potrzebowali wyczekiwać w powrotnej drodze przed kasami stacyjnemi.

Zniżka nie będzie jedynie zastosowana przy podróżach poza 180 kilometrów.

W RODZINIE LEŚNIKA.

Sekcja Towarzysko - Rozrywkowa Koła Warszawskiego zawiadamia, że zapisy do sekcyj klubu: narciarskiej, łyżwiarskiej i kolarskiej przyjmuje do dn. 10.X. b. r. p. Żółtowska.

Sekcja projektuje zorganizować bibljotekę na przystani Klubu i apeluje do członków o zaofiarowanie na ten cel książek.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

SZYKANY ANTYPOLSKIE W CZECHACH

Czechosłowacja od dłuższego czasu brutalnie walczy z polskością.

Prześladowanie prasy polskiej, czechizacja polskiej młodzieży przez szkoły, szykanowanie instytucyj polskich zostało ostatnio ukoronowane czynem, który musi oburzyć bezstronną opinję na całym świecie.

W dniu 22 września przypadła rocznica tragicznej śmierci bohaterskich lotników Żwirki i Wigury. Zginęli oni na ziemi Czechosłowackiej pod Cierlickiem.

W tragiczną rocznicę ludność polska ze Śląska zaolzańskiego pośpieszyła tłumnie, aby złożyć hołd pośmiertny bohaterom polskiego lotnictwa. Około 4.000 żandarmów czeskich otoczyło w szerokim promieniu miejsce pamiętnej katastrofy. Nadto zakwaterowano tu wielką liczbę wojska, ustawiono w lasach tanki, a wszystkie drogi i mosty pozamykano stalowemi linami i łańcuchami. Gdy liczne rzesze polskich pielgrzymów nadciągnęły od strony Karwiny, wycelowano przeciw nim lufy karabinów maszynowych i zagrożono strzelaniem. Zatrzymane szeregi polaków klękły i modląc się z oddala oddały hołd pamięci Żwirki i Wigury.

Na miejsce katastrofy i do wystawionego w pobliżu pomnika-mauzeleum dopuszczono jedynie przedstawicieli konsulatu polskiego z Morawskiej Ostrawy, który złożył laurowy wieniec. Na miejsce katastrofy chciały przybyć również żona ś. p. Żwirki i siostra ś. p. Wigury. Żandarmi czescy dopuścili jedynie p. Żwirkową, siostrze ś. p. Wigury zaś zabronili przekroczenia kordonu.

Tegoż dnia dopuszczono się jeszcze innej szykany. Oto w Cieszynie Czeskim odbyć się miało pożegnanie b. konsula generalnego Polski w Morawskiej Ostrawie p. Malhomme'a, mianowanego ostatnio vice-wojewodą krakowskim. Przybywającego z Polskiego Cieszyna b. konsula Malhomme'a żandarmerja czeska nie przepuściła przez most na drugą stronę, tłomacząc się, iż takie polecenie otrzymała od czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych.

ZATARG WŁOSKO-ABISYŃSKI.

Mussolini odrzucił kompromisowe propozycje genewskiego „Komitetu Pięciu" w sprawie zażegnania zatargu włosko-abisyńskiego.

W odpowiedzi na propozycje Ligi Narodów, Mussolini domaga się wywłaszczenia części ziemi abisyńskiej i zrobienia z niej korytarza, któryby łączył dwie kolonje włoskie, Erytreę i Somali. Pozatem Mussolini chce uzależnić Abisynję, przez pozbawienie jej swobodnego dostępu do morza oraz przez rozbrojenie częściowe armji abisyńskiej i poddanie pozostałej części tej armji pod kontrolę Włoch.

Żądania te, według opinji dyplomatów zgromadzonych w Genewie, są nie do przyjęcia.

Na takie uzależnienie Abisynji od Włoch nie zgadza się również Anglja. Państwo to gromadzi wielką flotę swą na morzu Śródziemnem i wzmacnia swe garnizony w pobliskich portach oraz mobilizuje flotę napowietrzną w Egipcie.

Włosi w dalszym ciągu ekspedjują wojsko na pogranicze z Abisynją. Abisynja w ważniejszych punktach strategicznych buduje wielkie składy żywnościowe dla wojska, gromadzi broń i amunicję i ćwiczy wysyłane na pogranicze wojsko. Wielu oddziałom wojsk dano instruktorów zagranicznych. Dowództwo jednego z ważniejszych odcinków powierzono szwajcarskiemu majorowi, Wittlinowi.

Słowem czuć prochem w powietrzu! Słabe tylko są nadzieje, iż dyplomacji europejskiej uda się w ostatniej chwili zażegnać wybuch wojny.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

— Pod Leningradem zginął w katastrofie samochodowej sekretarz ambasady polskiej w Moskwie, ś. p. Antoni Kałuski.

— Lotnik litewski, Feliks Wałkus, wystartował do lotu Nowy Jork — Kowno, musiał jednak z powodu braku benzyny wylądować w Irlandji. Aparat został uszkodzony, lotnik ocalał i po naprawie samolotu zamierza wystartować w dalszą drogę.

— W czasie pobytu w Genewie min. Beck konferował z litewskim ministrem spraw zagranicznych. Z powodu nieustępliwego stanowiska Litwinów, konferencja nie dała żadnych wyników.

DOM I RODZINA

MAGICZNE SZTUKI.

Kto nie słyszał o magji, o czarodziejach, cudach i czarownicach?

Niezwykle ciekawie opowiada naprzykład podróżnik angielski, Sebright, o niebywałych zjawiskach, czarach i niesamowitych historjach, jakich był świadkiem na mało znanych wysepkach archipelagu Indyj Zachodnich. Opisuje tajemnicze obrzędy, krwawe ofiary, hypnozy całych tłumów, jednem słowem: człowiek wzdryga się, czytając, dostaje gęsiej skórki i zamyka książkę, dziękując losowi, iż mu pozwolił żyć w trzeźwej Europie, a nie na takiej wyspie w mocy czarodziejów i szatanów.

Wprawdzie i u nas, nie tak dawno jeszcze, wierzono w czarownice i dziwożony, a i dziś, trochę poszukawszy, znalazłoby się w niejednej wsi „ciotę" — wiedźmę, której boją się nawet najodważniejsi parobczakowie, bo potrafi straszyć i dokuczać, nawet, gdy się ją tylko wspomni po imieniu bez należytego szacunku.

Gdy kilkanaście lat temu mieszkałam w okolicy Łowicza, mieliśmy starego stróża, który godzinami potrafił opowiadać o wiedźmie, będącej postrachem jego wsi.

Wystarczało — jak twierdził — wspomnieć o niej i powiedzieć na nią „ciota" — a niewiadomo było, na co się człowiek narażał. Już nie wspominając o różnych klęskach, które nawiedzały gospodarstwo takiego nieszczęśnika — „coś", „złe", czy jak tam zwał niesamowitego wysłannika wiedźmy, straszyło go i dokuczało nieznośnie. W nocy na strychu waliły się z hukiem złożone tam zapasy i statki, „coś" spadało z trzaskiem do sieni, brało za klamkę, kołatało do drzwi, a gdy się wyszło — w sieni było pusto, drzwi na dwór zamknięte na skobel i na strychu nic nie ruszone z miejsca.

Stary Jan, opowiadając o tych sprawach, ocierał spocone z wrażenia czoło, a dziewczęta w kuchni nie chciały potem iść spać bez światła i przy lada okazji wybuchały wystraszonym piskiem.

A ja czy mało znam czarodziejów i sztuk magicznych, a może nawet i „ciota" znalazłaby się, gdyby tak poszukać, a już tego „cosia", co psoci i dokucza, sprzeciwia się i z ostatniej cierpliwości wyprowadzić potrafi — któż go nie zna!

Są dnie, kiedy nic się człowiekowi nie udaje, szklanki się tłuką, nitki się plączą, placek się przypalił, mleko rozlane, dzieci nieznośne, mąż zdenerwowany, jednem słowem — jak mówiła moja babcia — „choć siadłszy płacz".

Nie potrzeba mi innych wskazówek na to, aby poznać, że to właśnie „coś" broi. Jest to niesłychanie złośliwa i podła istota. Nie dość tego, że nabroi i narobi szkody, jeszcze cieszy się szalenie, jeżeli może człowieka doprowadzić do zniecierpliwienia i złości. Używa już wtedy „na całego", a wspomnienie takiego dnia długo zostaje w pamięci całej rodziny.

Jedynym sposobem na „cosia" jest udawać, że go wcale niema i nie dać mu się wytrącić z równowagi. Wtedy to właśnie należy zastosować całą domową magję, wszystkie czarodziejskie sztuki cierpliwości i dobrego humoru.

Czy stłuczona szklanka lub wylane mleko warte choć trochę tego, żeby się niemi przejmować? A zresztą, gdyby to nawet był cenny kryształ, to czy zrośnie się z powrotem?

A złego humoru pana męża czy nie da się przypadkiem poprawić małą przysługą, czy uśmiechem? Dzieciarni humor i tak zależy prawie w stu procentach od humoru i miny mamy. Chwilkę cierpliwości, mały wysiłek, jeszcze jedna magiczna sztuczka — i „coś" zmyka z podkulonym ogonem. (Nie wiem dlaczego, ale od dziecka wyobrażałam sobie zawsze „cosia", jako takie małe licho z wysokiemi, śpiczastemi uszami, okrągłemi, blademi oczami, zręcznemi paluszkami na długich, pajęczych nóżkach i bardzo długim, szczurzym ogonem).

A czarodzieje? Proszę, znam ich cały szereg. Znam czarodziejkę, biedactwo kalekie, samo, jak palec, na świecie, która potrafi kilku słowami i świetlanym uśmiechem rozjaśnić cały świat człowiekowi zdrowemu i silnemu, natchnąć go otuchą i odwagą. Znam czarodzieja, który sercem słonecznem z najbardziej opieszałych i niechętnych potrafi skrzesać ogień zapału i poświęcenia, a co więcej — wydajną pracę. Znam karzełków z postaci, a czarodziejów pracy i odwagi. Za długo zresztą musiałabym ich wszystkich wyliczać. W każdym razie istnieją, istnieją z wszelką pewnością, każdy z nas zna niejednego i niejedną.

A „cioty"? O ciotach, wiedźmach i czarownicach napiszę wtedy, gdy z ręką na sercu będę mogła zapewnić siebie i innych, że sama jedną z nich nie jestem — jeżeli nie stale, to od czasu do czasu. Że nigdy nie myślę ze złością o ludziach, że zawsze wszystkim dobrze życzę, że nigdy, przenigdy nikomu świadomie nie dokuczam i nie szkodzę — w tej chwili pewna nie jestem.

W każdym razie i sama staram się jak najmniej złych, niechętnych myśli kierować do ludzi i innym też nie radzę tego robić. Wierzę mocno, że myśli takie wracają do nas, jak owa broń dzikusów z Australji — bumerang — obciążone w dodatku innemi złemi uczuciami i myślami, zebranemi po drodze, i szkodzą nie tym, o których źle myślimy, ale nam samym.

Zato magicznie i czarodziejsko działają dobre myśli i miłe słowa — w domu i w biurze, w stosunkach z rodziną i z ludźmi obcymi. Nie szczędźmy ich nigdy! Zawsze się znajdzie coś miłego do powiedzenia każdemu człowiekowi, jeżeli tylko zechcemy na każdego spojrzeć przez czarodziejskie szkiełko sympatji i człowieczego koleżeństwa. W każdym z nas jest wielki skarb dobroci i życzliwości — nie chowajmy go, by nie zmarniał!

Rośnie on i mnoży się w miarę wydawania — im więcej dajemy, tem sami jesteśmy bogatsi, a działa naprawdę magicznie.

Wiga.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Czasby może było pomyśleć o wyjęciu i doprowadzeniu do porządku zimowych rzeczy, bo to już i zima za pasem. Wyjąć, obejrzeć, czy mole nie zniszczyły, rozejrzeć się, czy nie trzeba czego przerobić, poprawić, czy uzupełnić. Jest to nawet teraz łatwiej zrobić i taniej, gdyż kuśnierze jeszcze nie są tak zawaleni robotą, jak później.

Przy sposobności pomyślmy o zabezpieczeniu letnich ubrań, sukienek i bucików na zimę. Dobrze jest zrobić przegląd tych rzeczy, co już zniszczone — oddać, lub wyrzucić, by nie zajmowało niepotrzebnie miejsca. Z chwilą, gdy już letnie ubrania napewno nie będą noszone, pierzemy i prasujemy sukienki (nigdy nic nie chować brudnego!), czyścimy i trzepiemy płaszcze i układamy wszystko w szufladach, przekładając papierem czystym lub bibułką, albo wieszamy na wieszakach w szafie, okrywając starannie, by się nie zakurzyło. Na tem miejscu może byłoby wskazane wspomnieć, że wieszaki drewniane, nieraz chropowate i ostre, niszczą sukienki. Trzeba ramiona wieszaków koniecznie obwinąć lub obszyć skrawkami materjału.

Buciki letnie czyścimy, zakładamy prawidła, by sie przez zimowe miesiące nie wykrzywiły i nie zniszczyły.

Bardzo będzie przyjemnie zastać na wiosnę wszystko w porządku — opłaci się napewno te trochę trudu i starania.

Jad.

ECHA ŁOWIECKIE

JESZCZE O PRZEPIÓRKACH

Polowanie na przepiórki stanowi wyborną szkołę dla młodego początkującego wyżła, przepiórka bowiem doskonale i twardo wytrzymuje „stójkę" i dopiero niemal pod nosem legawca podrywa się ze swym donośnem świerkaniem. Ptak ten, podobnie jak kuropatwa, umie wyśmienicie „wyciekać" i zaczajać się, obecność więc psa z dobrym wiatrem jest konieczna. Przepiórka jest b. wrażliwa na postrzał — pada od jednej nawet najdrobniejszej śruciny, strzału nie należy jednak oddawać blizko, gdyż łatwo można rozbić na strzępy delikatne maleństwo.

Wskutek niszczycielskich metod wyłapywania przepiórek na południu, rzadko dziś u nas napotykamy na przepiórki. Jesienią tylko, w początkach października udaje się natrafić czasem na przelotną partję, zapadłą na odpoczynek w jakiemś kartoflisku, czy buraczysku i upolować kilka okazów. Z miejscowego lęgu rzadko spotyka się jedną lub dwie.

W dawniejszych czasach w dobrach kresowych Ukrainy i Podola łapano przepiórki siecią zwaną „rozjazdem". Wyżeł wystawiał, a dwóch myśliwych, wlokąc po ziemi kilkumetrową siatkę, pokrywało ptaszki razem z psem. Sakramentalne „pyff!" i przepiórka, poderwawszy się z ziemi, trzepotała się w zdradzieckich oczkach sieci. Zbierano nieraz w ten sposób po kilkadziesiąt sztuk na jeden seans. Złapane trofea przechowywały się w specjalnie urządzonych pomieszczeniach ze ściankami z siatki lub z płótna, żeby ptaki nie porozbijały sobie główek. Chowało się je nieraz całą zimę na bale, zjazdy, uroczystości familijne i dla uraczenia znakomitych gości.

Pod względem gastronomicznym przepiórka jest istną rozkoszą dla podniebienia, nie powinna być jednak smażona w stanie skruszałym, tak jak to się robi z rodem bekasim. Przeciwnie powinna być podana w dzień ubicia.

Jak na wszystkie ptaki kurowate, na przepiórki należy polować w rannych lub przedwieczornych godzinach, gdyż w spiekotę używają wywczasów w zacisznych zakątkach — bez żadnego ruchu, wskutek czego pies ma niemałe trudności. aby je wytropić. W dni dżdżyste i chłodne każda pora dnia jest odpowiednia.

Dziś przepiórki zdarzają się u nas rzadko, to też szczególnie je cenimy. Zdaje się jednak, że nawet przy najobfitszych etatach, które nastąpią do wprowadzenia w życie zarządzeń ochronnych, ptaszki te nigdy nam się nie przejedzą — zarówno przy stole, jak też i na terenie.

Dlatego z całego serca życzę czytelnikom całych bukietów z upolowanych przepiórek, niema bowiem zwierzyny, której obecność przy trokach torby myśliwskiej, byłaby bardziej estetyczną. Może chyba jeden tylko dubelt, wyglądający z pod skrzydeł ubitego cietrzewia — farbownika. Oby każdemu z nas przy opiece Św. Huberta chociażby jedną sztukę udało się upolować!

Adam Rzewuski.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów.

OSTATNIE AKORDY

Szarada

Ospałe *pięć-sześć-czwarte* ptasząt,
skoszone, puste *jedne-piąte*,
więdnący kwiat, co rosą płacząc
marzy o słońca blasku złotym,
i zamyślone, ciche drzewa —
wszystko to zda się dumać o tem,
dwa się czarowny sen rozwiewa...

Wspaniałe tęczą barw przeróżnych
dwa-trzy nas lato, rozrzucając
cekiny słońca, jak *jałmużnę*....
A kiedy *raz-trzy* świata krajem —
na mnie zaduma spłynie... *szósta*,
co słowom nazwać się *czwór* daje
i cichą skargą drży na ustach....

BABIE LATO

Szarada

Czerwonozłote blaski
słońce garściami *sześć-pięć*
i świateł zapala feerję,
wyczarowaną we śnie —
Babiego lata przędziwo
wszędy się sennie *dwa-pięć*,
każdy z nas *dwa-trzy* jesień
i srebrną nitkę łapie —
Gdy potargane nici
wiatr kędyś... w dal *raz-czwór-sześć*,
polecą za niemi westchnienia
i ciche słowa najczulsze —

— — — — — — — — —

Słonecznych dni nektarem
przez lato *raz-pięć-siódmi*,
jesienią utopim swe troski
w *dwa-czwartem*, niby w studni —
Choć nie jest *trzy-siódmy* ten napój,
jedyna to recepta
dla tych, co mola zgryzoty
zadusić chcą i zdeptać — —

Arjusz Droski (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

Rozwiązanie zadań z n-ru 28:

Szarada: *Wrześniowe nastroje.*

Eliminatka: *Do pracy już czas.* (Klucz: *Kminek.* Wyrazy: Demon, Perm, maki, ceny. kije, umie, Żnin, czek, maski.)

Nagrodę książkową otrzymuje p. Cz Błażejewski, Ząbki.

M. Sł.

HUMOR

ŁAŃCUCH SZCZĘŚCIA

Do pana Moryca przychodzi swat i powiada:

— Mam dla pana posażną pannę.

— Czy aby pewny posąg?

— Najpewniejszy. Ta panna jest już na pierwszem miejscu w łańcuchu szczęścia.

LEKARZ I AKUSZERKA

Polska zawarła w swoim czasie z Czechosłowacją konwencję o ruchu w pasie granicznym.

Jeden z punktów umowy głosi, że „lekarz i akuszerka mogą przekraczać granicę bez przepustki".

Niedawno pewien lekarz ze Szczawnicy został wezwany w nocy na stronę czeską do chorego. Na granicy zatrzymał go czeski strażnik:

— Przepustka?

— Nie mam, jestem lekarzem...

— To trudno, bez przepustki pan nie przejdzie!

— Jakto? Przecież „lekarz i akuszerka mogą przekraczać granicę bez przepustki"!

— A właśnie! „L e k a r z i a k u s z e r k a"! Pan jest lekarzem, dobrze, a g d z i e a k u s z e r k a?

Dopiero po półgodzinnych perswazjach udało się lekarzowi przełamać upór gorliwego tłumacza litery prawa.

ŚRODKI ZARADCZE

Anglja ma zamiar zamknąć kanał Suezki w celu uniemożliwienia wojny włosko-abisyńskiej.

Podobno w kołach genewskich omawiany jest projekt naprawienia i podwyższenia Wielkiego Muru Chińskiego dla zapobieżenia wojnie chińsko-japońskiej.

WYMOWA ZNAKÓW PRZESTANKOWYCH

Pewną aktorkę rewjową łączyły od dłuższego czasu zażyłe stosunki ze znanym przemysłowcem.

Gdy ostatnio potentat nie dawał od tygodnia znaku życia, aktorka wysłała do niego lakoniczny list: znak zapytania i swój podpis.

Tego samego dnia otrzymała równie zwięzłą odpowiedź: podpis przemysłowca, poprzedzony k r o p k ą.

KWADRATURA KOŁA

Gdy do Genewy dotarła wiadomość o nieprzejednanem stanowisku Mussoliniego, członek komitetu pięciu, delegat hiszpański Madariaga powiedział ze smutkiem:

— Dziś już niema żadnego pokojowego rozwiązania konfliktu.

— A czy uważa pan, że wczoraj było? — spytał Laval.

— Tak... być może...

— Eh! — przerwał Laval ze zniechęceniem. — Niech mi pan wierzy, gdyby znaleziono jedno rozwiązanie kwadratury koła, znalezionoby natychmiast sto innych rozwiązań!

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp

2243 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.